Nr. 523. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 14 grudnia 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz etitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	6 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Pruscy prowokatorzy.

Lwów 13 grudnia.

Przypatrując się temu bliżej, co dzieje się obecnie w Wielkopolsce, co działo się w latach ostatnich przed procesami toruńskim i wrzesińskim i co się dzieje po procesach; rozczytując się w głosach niemieckiej prasy i hakatystycznej i niehakatystycznej, wyprawiającej prawdziwe orgje na swoich łamach przeciw Polakom, przychodzi się mimowoli do przekonania, że ma się do czynienia z systemem, z góry obmyślanym i uplanowanym, prowokowania ludności polskiej w Wielkopolsce. Nie nowa to historja! Prusacy nie zapomnieli Polakom czasów napoleońskich, nie zapomnieli Mierosławskiego, Wrześni i Miłosławia, gdzie brali cięgi od Wielkopolan. Kiedy po pogromach połowy pierwszej 19 stulecia porośli w pierze i wzrastali w siłę, zaprzysięgli zemstę ludności polskiej w Księstwie poznańskiem i aby tem łatwiej ją zniszczyć, rzucili się do systemu policyjnego, prowokatorskiego, celem wywołania ruchu zbrojnego, stłumienia go następnie siłą i w dalszej konsekwencji zaprowadzenia rządów wyjątkowych, z cofnięciem jakich takich swobód konstytucyjnych.

System ten policyjno-prowokatorski, prowadzony przez takich Bärensprungów i Flottwelów, zdemaskowany na szczęście w czas jeszcze, otworzył Wielkopolanom oczy na istotne zamiary rządu pruskiego. Nie dali się sprowokować do zbrojnego ruchu. Przyszedł potem eksterminacyjny, brutalny system bismarkowski, który w innej formie — bo wydzieraniem ziemi — nie był także niczem innem w treści, jak prowokacją polskiego społeczeństwa w Wielkopolsce. Zmieniony ten system, popierany miljonami marek, jak wiadomo, nie odpowiedział oczekiwaniom krzyżackim, nie zniszczył polskości, wzmocnił ją nawet, bo poznano, że walka musi być prowadzona na śmierć i życie, choć bez krwi rozlewu. Ta walka niema, uparta, choć bezkrwawa, powołała pod broń hakatę pruską, pod protokołowaną firmą „H. K. T."; ta walka uzbroiła dłonie pedagogów pruskich i renegatów — na szczęście nielicznych — w trzciny i kije dla bicia polskich dzieci; ta walka nakoniec poddała rządowi pruskiemu nowy system „urzędowy" choć w dawnej formie.

Charakterystycznym śladem tego właśnie systemu, jest jeden szczegół z ostatniego procesu wrzesińskiego. Szczegółem tym, to list p. Kah'a prezesa sądu w Gnieźnie, wystosowany do dzienników poznańskich, w którym p. Kah, bezpośrednio po wyroku w sprawie wrzesińskiej usprawiedliwia się niejako, a w dodatku oświadcza się ze swemi sympatjami dla Polaków. Ciekawe! — sympatję dla Polaków, objawia urzędnik pruski, prezes sądu, który wdał wyrok, o wiele wyższy, niż tego żądał prokurator pruski, śrubujący już z mocy swego urzędu wymiar kary do ostatecznych wymagań ustawy karnej!

Nikt z pewnością, już nietylko Wielkopolska, ale cała Polska długa i szeroka, nie posądzi pruskich urzędników, a zwłaszcza sędziów, o sympatje dla Polaków, skąd się więc wzięła nagle ta sympatja? — Płynie ona znowu z systemu, który nakazuje rządowi pruskiemu nasyłać na wyższe posady do Wielkopolski urzędników nie sprawiedliwych wprawdzie, ale gładkich w obejściu, nie tyle dyplomatów, ile wilków w owczej skórze. Znają ich tam dobrze, jak znali Börensprungów, Flotwelów *et tutti quanti*. Wszystkie te kreatury „sympatyzujące" z nami, są dla oka Europy pokrywką, pod którą, z ramienia tego samego rządu, hakata swe zgubne, eksterminacyjne dzieło prowadzi.

W takich warunkach, przy takim systemie, nie mógł trybunał gnieźnieński pod przewodnictwem p. Kah, wydać w sprawie wrzesińskiej innego wyroku, jak takie monstrum, parodję sprawiedliwości. Wyrok ten był nową w całym szegu prowokacją, dążącą do wywołania krwawego ruchu.

Rachuba zawiodła; cały naród polski założył protest, ale protest godny wielkiego narodu, który dojrzał i przeczuł intencje wrogów i zniszczył ich zamiary.

Ale na tem nie koniec jeszcze. Prasa niemiecka, wierne echo rządu pruskiego, zapowiada nowe represalja, — jakie? — jeszcze się z tem nie zdradza. Czy one się na co przydadzą? Wobec naszej solidarności narodowej, możemy na pewno twierdzić, że nie. Kiedy uchwalono bismarkowskie miljony na wydarcie ziemi z rąk polskich, w parlamencie jeden z posłów socjalistycznych, dziś już nieżyjący, odezwał się temi słowy: „K a ż d y n a r ó d p r z e ż y ł s w o i c h p r z e ś l a d o w c ó w i k s i ą ż ę B i s m a r c k b ę d z i e j u ż d ł u g o, z e s w y m i p r z o d k a m i, s p a c e r o w a ł p o e l i z e j s k i c h p o l a c h, g d y w W i e l k o p o l s c e z a w s z e j e s z c z e b ę d ą m ó w i ć p o p o l s k u".

Niech sobie te prawdziwie wieszcze słowa przypomną dziś pruscy prowokatorzy, bo słowa te nic ze swej aktualności dotąd nie straciły.

Nie weterynarz weterynarzem.

(Specjalność krakowska).

W *Gazecie Lwowskiej* z dnia 6 bm. nr. 281, czytamy, że prof. dr. Juljan Nowak został mianowany weterynarzem przy komitecie Towarzystwa rolniczego w Krakowie. Jest to wielka niewłaściwość, a zadziwić musi każdego tem bardziej, że dr. Nowak, asystent (i kuzyn) dra Browicza, po kilkumiesięcznym zaledwie pobycie w wiedeńskim instytucie weterynaryjnym, otrzymał przed kilku laty posadę profesora weterynarji i to bez dyplomu weterynarskiego, na wydziale lekarskim i rolniczym w Krakowie. Dr. Nowak jednak nie zadowolnił się tem — tak szybko zdobytem — stanowiskiem profesora, ale jeszcze teraz objął posadę weterynarza, nie będąc weterynarzem, przy Towarzystwie rolniczem w Krakowie, posadę, która się z prawa i słuszności należała weterynarzowi dyplomowanemu, znającemu się równie dobrze jak dr. Nowak na bakterjologji i innych przedmiotach, a o którą — wobec braku posad — niewątpliwie wielu dzielnych dyplomowanych weterynarzy się ubiegało.

Dr. Nowak może być znakomitym patologicznym anatomem i bakterjologiem, mógłby być także znakomitym weterynarzem, gdyby ukończył w tym zakresie przepisane studja, ale trudno uwierzyć, aby dr. Nowak po kilku miesiącach, zdołał się wykształcić do tego stopnia w umiejętności weterynarji, aby mógł nietylko teoretycznie, ale i praktycznie tę gałęź nauki uprawiać.

Dzisiaj nauka weterynarji, której poświęcić się mogą tylko maturzyści, trwa l a t c z t e r y, nie licząc roku rygorozów; doktorzy medycyny muszą według przepisów d w a l a t a studjować weterynarję, a dopiero po tym czasie, wolno im przystąpić do składania egzaminu ścisłego, celem uzyskania dyplomu. Tymczasem dr. Nowak ominął wszystkie te przepisy i zajął niesłusznie miejsce, należące się z prawa innemu. Okoliczność ta wywarła przykre wrażenie, bo jeżeli doktor medycyny zdoła po kilku miesiącach nabyć kwalifikację, bez specjalnych prac naukowych z zakresu weterynarji, do wykładania tych przedmiotów, jako profesor, to aby pełnić czynności weterynarzy miejskich i powiatowych, należałoby wtedy nie żądać od innych doktorów medycyny żadnych studjów weterynarji, znieść akademję weterynaryjną i oddać wszystkie agendy weterynaryjne doktorom medycyny!

W każdym razie życzymy szczęścia komitetowi Towarzystwa rolniczego, z takiego jak dr. Nowak nabytku. Odda on niewątpliwie znakomite usługi przy zakupnie bydła rasowego i przy badaniu klinicznem zwierząt, dotkniętych różnemi wadami i chorobami zakaźnemi i niezakaźnemi, których w swojej praktyce nigdy jeszcze nie widział.

Dziwimy się, dlaczego dr. Nowak nie został profesorem anatomji patologicznej lub bakterjologji, w których rzeczywiście przez szereg lat pracował — znajomości tych przedmiotów pomocniczych wymaga się także od studentów weterynarji, ale przedmioty te nie stanowią jeszcze istoty samej weterynarji. Oprócz bowiem chorób zakaźnych, zdarzają się u zwierząt choroby wewnętrzne, chirurgiczne, oczne i t. d. mające wielkie znaczenie dla hodowli, weterynarz nadto musi znać hodowlę, położnictwo, chirurgję operacyjną, ustawodawstwo weterynaryjne, nie mówiąc tu wcale o innych teoretycznych przedmiotach: anatomji opisowej, topograficznych i t. d.

Jessto więc lekceważenie umiejętności weterynaryjnej ze strony komitetu Towarzystwa rolniczego, że nieweterynarzowi, ale doktorowi medycyny, teoretykowi, porucza czynności weterynarskie, a podziwienia godną jest odwaga dr. Nowaka, że się takich obowiązków dla marnego grosza podejmuje. Tego rodzaju anomalje, możliwe są tylko w Krakowie!

Lekarze a przemysł krajowy.

Proszeni jesteśmy o umieszczenie następującej odezwy:

W wykonaniu uchwały Towarzystwa lekarskiego lwowskiego, zawiązała się z grona jego komisja przemysłowo-lekarska, której zadaniem jest, działać w kierunku podniesienia krajowego przemysłu lekarskiego, mianowicie wspierać już istniejącą wytwórczość na polu środków leczniczych i hygenicznych, a zarazem zachęcać i pobudzać do wyrabiania przetworów, dostarczanych nam dotąd z zagranicy — tak, jak to od wielu lat czyni już z pożytkiem komisja przemysłowo-lekarska, wybrana z łona Towarzystwa lekarskiego krakowskiego.

Przemysł lekarski stanowi znaczną gałęź ogólnego przemysłu, tak więc, jak kraj cały stara się o popieranie przemysłu swojskiego, chcą również i lekarze w pracy tej wziąć udział w swoim zakresie.

Dużo już pod tym względem zrobiła podobna do naszej, komisja krakowska; obecnie chodzi o rozszerzenie działania i na wschodnią część kraju, gdzie właśnie znajduje odbyt bardzo dużo przetworów i wyrobów zagranicznych, któreby się snadnie dały zastąpić naszymi.

Suma pieniędzy, idących z kraju za granicę na przetwory lecznicze, hygeniczne, odżywcze, wyroby chirurgiczne, opatrunki, dalej na rozmaite środki farmakologiczne, jest wcale pokaźna. Część tej sumy możemy zatrzymać u siebie i to część znaczną, o ile nie chodzi o wyroby, których mieć nie możemy w naszym kraju.

Ma się rozumieć, że wyroby nasze nie powinny ustępować w jakości i we wszystkich własnościach wyrobom obcym, przeto komisja może popierać te tylko wyroby, których wytwarzanie odbywać się będzie pod nadzorem i kontrolą komisji.

W tym też celu zwraca się komisja do wszystkich przemysłowców, wyrabiających lub mających zamiar wyrabiać przetwory lecznicze, wogóle do osób zajmujących się przemysłem lekarskim, a więc do wytwórców wyrobów leczniczych, higienicznych, odżywczych, opatrunkowych, przyrządów i przyborów lekarskich wszelkiego rodzaju, do zarządów zdrojowych i kąpielowych, aby, chcąc uzyskać polecenie znawców zawodowych, zgłaszali się do komisji, której zadaniem będzie następnie, wyroby wypróbowane otaczać opieką i popierać.

We Lwowie, w grudniu r. 1901.

Prof. dr. A. Beck,
prezes Tow. lekarskiego lwowskiego.

Prof. dr. A. Głusiński,
prezes komisji przemysłowo-lekarskiej.

Dr. Stanisław Eljasz Radzikowski,
sekretarz komisji przemysłowo-lekarskiej.

We wszystkich sprawach należy się zgłaszać pod adresem: „Komisja przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego lwowskiego we Lwowie — Klinika lekarska".

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 10. grudnia.

(*fr.*) Publiczność jest obecnie świadkiem wielkiej komedji, odgrywanej przez potentatów przemysłu żelaznego w Austrji, komedji wstrętnej i cynicznej, gdyż będącej ironją najelementarniejszych pojęć o moralności kupieckiej, a obliczonej jedynie na wyzysk szerokich mas odbiorców żelaza, do których należy także administracja państwowa. Ażeby wprowadzić w błąd publiczność i podnosić, lub obniżać ceny walorów żelaznych, w miarę, jak to jest potrzebne owym wielkim spekulantom, trzęsącym produkcją żelaza w Austrji i będącym faktycznie, chociaż bezprawnie w posiadaniu niejako monopolu żelaznego, puszcza się w świat za pomocą usłużnej prasy rozmaite doniesienia o niesnaskach w łonie wielkich producentów, o zerwaniu dotychczasowych umów kartelowych, o tem, że odtąd poszczególne huty i fabryki pójdą własnemi drogami i otwarte zostanie pole swobodnej konkurencji i t. p., a tymczasem pokazuje się, że wszystkie te doniesienia są kłamliwe i obliczone jedynie na obałamucenie publiczności, że między wielkimi fabrykantami, jak przedtem, tak i obecnie istnieje najczulsza harmonja i że udają oni tylko zagniewanych, ażeby tem łatwiej obłupić publiczność. Uprzytomnijmy sobie tylko przebieg tych machinacyj kartelowych z ostatnich kilku tygodni.

Owóż przedewszystkiem puszczono w świat pogłoskę, że kartel żelazny stanowczo przestaje istnieć z dniem 31 grudnia b. r., że naczelny jego kierownik, p. Kestranek, generalny dyrektor praskiego towarzystwa żelaznego, usuwa się już całkiem w zacisze życia prywatnego i że także pełnomocnik wielkich zakładów fabrycznych Schöllera i Spółki w Ternitz, pan Huze, już wystąpił z kierownictwa kartelu i t. p. Wnet potem dowiadujemy się jednak, że p. Huze dlatego ustąpił, bo firma, której jest pełnomocnikiem, każe sobie zapłacić grube odszkodowanie za to, żeby wcale nie wyrabieć szyn i że interes ten jest już prawie zawarty. Oczywiście zaprzestać ona musi wyrabiania szyn na to tylko, aby inne fabryki mogły brać drożej za nie, a kontrybucję tę zapłacić muszą tylko konsumenci, do których należy w pierwszym rzędzie państwo. I dziwna rzecz, że znikąd nie podniósł się głos oburzenia na tego rodzaju szwindel, przeciwnie, niektóre pisma nazwały tego rodzaju kombinację genjalną.

W kilka dni później, biuletyn o sytuacji brzmi znów zupełnie inaczej: o niesnaskach w łonie austrjackich fabrykantów już nie słychać, kartel zostaje wskrzeszony, co więcej, ma być powiększony przez przystąpienie doń skartelowanych hut węgierskich i powstanie związek tak silny, że nie będzie się potrzebował obawiać żadnej konkurencji ani z tej, ani z tamtej strony Litawy i będzie mógł dyktować takie ceny żelaza, jakie tylko zechce. A jednym ze środków, wiodących do tego celu, ma być to, że huty węgierskie otrzymać mają wynagrodzenie w gotówce za każdy centnar żelaza, którego do Austrji nie dostarczą. Dwie korony za każdy centnar metryczny wedle obecnych cen już ofiarowują austrjaccy kartelowcy Węgrom, ażeby nie dostarczali tutaj żelaza i nie psuli cen, — ileż to dopiero będą musieli zapłacić konsumenci, aby wystarczyło i na tę łapówkę dla Węgrów i na miljonowe zyski dla skartelowanych fabrykantów austrjackich! A wręcz oburzającem jest to, iż takie brzydkie targi odbywają się całkiem publicznie, a w parlamencie nikt jakoś nie występuje przeciw tym zamachom na cudzą kieszeń. To też na giełdzie widzimy znów prawdziwe orgje spekulacyjne w t. z. walorach żelaznych, których kurs rośnie w skokach po kilkanaście i kilkadziesiąt koron codziennie, aż w końcu znów sporo ludzi potraci majątki, a kilku wielkich spekulantów napełni swoje kieszenie.

Z Pesztu donoszą, że stosunki na targu węgierskich walorów lokacyjnych tak poprawiły się ostatnimi czasy, że węgierskie instytucje hipoteczne zaprzestały zupełnie wydawania $4^1/_2$ procentowych obligów i wypuszczają na nowo już tylko 4-procentowe. Był zaś czas, że 4-procentowych węgierskich listów zastawnych i obligacyj komunalnych prawie nikt kupować nie chciał i dlatego banki zmuszone były wypuszczać $4^1/_2$-procentowe, bo w przeciwnym razie musiałyby wogóle zastanowić udzielanie jakichkolwiek pożyczek hipotecznych. Obecnie, jak wspomniałem, stosunki te już poprawiły się. Kapitaliści niemieccy, którzy z dawna stanowili najlepszych odbiorców węgierskich walorów lokacyjnych, znów zaczynają je kupować, kupują je także prowincjonalne kasy oszczędności, a wreszcie udało się węgierskiemu bankowi hipotecznemu przez ajentów swych pozyskać w Paryżu wygodny rynek zbytu dla swoich listów zastawnych. Podobno sprzedał ten bank w tym roku we Francji listów swoich za 40 miljonów franków.

Bank „Zivnosteńska" w Pradze nabył od rządu całą produkcję erarjalnych szybów węglowych (t. z. szybów Juljusza) koło Brüx. Do tej pory produkcję tych szybów zakupowała hurtownie firma Weinmanna w Uściu (Aussig) i płaciła po 67 halerzy za każdy centnar metryczny. Bank „Zivnostenska" płacić ma podobno 73 halerzy.

Obłęd religijny w Datten.

Korespondent jednego z pism berlińskich, opowiada o dziwnem tem zjawisku, co następuje:

O tragedji, jaka się rozegrała we wsi Datten, oddalonej o pół godziny drogi od miasteczka Pförten, donosiliście już kilkakrotnie. Wycieczka, jaką dnia 30 listopada urządziłem z Pförten, znanego berlińczykom z pięknej okolicy, nadającej się przepysznie na pobyt letni, dowodzi, że doniesienia o niepojętych zdarzeniach słusznie były osłabiane. W rzeczywistości o zdarzeniach tych pisać można nie wiele.

Poważana dotąd rodzina wpadła wskutek fanatyzmu religijnego w obłąd i w tym stanie dała powód do wielkiego publicznego wzburzenia. Jak już donoszono, żona przełożonego wiejskiej szkoły, znalezioną została nieżywą, z raną

---

(31)

T. JAROSZYŃSKI.

CHIMERA.

Powieść z życia artystów.

— Pani jego serca, miłość?! Skąd? Kto temu człowiekowi powiedział, że on... że marzył, że śmiał myślą sięgnąć... Czy się zdradził czemkolwiek z tajemnicą samotnych dumań swoich? W takim razie, dlaczego ten pan nie zgromi go, nie wskaże całej niewłaściwości podobnych myśli... A może ona?...

W głowie mu się zakręciło. Ach!... Jednocześnie przypomniał sobie noc przepędzoną pod mostem — drugą noc kiedy się nie rozbierał. Całodzienne włóczenie się po mieście, odpoczynek w zaroślach lasku bulońskiego. Spojrzał po sobie. Ubranie zmięte, wysuszone nagle na słońcu po nocnej ulewie, trąciło wiatrem jak sierść psa legawego, co brodził po moczarach za kaczkami. Ręce i twarz umył przy kaskadzie w lasku, ale buty miał nieoczyszczone.

— Nie, ja tam dziś być nie mogę — zawołał. — Przecież wyglądam jak nieboskie stworzenie. Wysiądę.

Hrabia chwycił go za ramię.

— Nie puszczę, bierzemy cię takim, jakim jesteś — artysta-cygan. Hi, hi, proszę, to ma swój powab.

— Ależ.

— Nie puszczę.

— Nie wejdę.

Dorożka stanęła przed willą. Pani de Rocher w różowym szlafroczku oglądała przepyszne róże sztamowe, rosnące przed werandą. Przez misterną kratę plączącą się nad dość wysokim murem ogrodzenia widzieli czerwoną jej parasolkę, niby krwawą plamę wśród zieleni.

Hrabia wyskoczył z powozu, podbiegł do furtki i wołał:

— Jesteśmy piękna Thaido, ze zbiegiem. Ułowiłem go i nie puszczę.

Na dźwięk słów tych piękna pani odwróciła się, przysłała wdzięczny uśmiech, z miejsca się jednak nie ruszyła. Natomiast wybiegł odźwierny, ażeby wpuścić przybyłych.

Zrejterować, poprostu było niepodobieństwem. Znalazł się tedy prawie niespodziewanie wobec tej kobiety, która opanowała niepodzielnie jego wyobraźnię, o której śnił i marzył... Stoi teraz przed nią onieśmielony, zażenowany, jakby przyłapany na gorącym uczynku przestępca. Ręce opuścił bezwładnie. Wyobraża sobie, że ma minę nieznośnie głupią i to go jeszcze bardziej wyprowadza z równowagi.

— Chciałam z panem pomówić o pańskiej rzeźbie, — zaczęła pani — a pan się nie pokazuje! Dają sto franków — nie wiedziałam, czy mogę przyjąć taką cenę.

— Ależ to przechodzi moje oczekiwania. Szkic pamięciowy, bez modela, drobiazg.

— Utwór pełen wyrazu — przyjmij pan słowa uznania od kobiety, która może się nie zna, ale czuje...

Wyciągnęła rękę.

Witold ucałował białą pieszczoną rękę gorąco i zrobiło mu się jakoś swobodniej, jakby pocałunkiem tym strącił gdzieś w przepaść świadomość swego położenia. Dotknięcie miękkiej dłoni kobiecej, niby prąd elektryczny rozbudziło do nowego życia więdnącą w zwątpieniu duszę.

— Wejdźcie panowie — proszę — do mieszkania.

Ale hrabia zaczął się żegnać.

— Zostawiam ci o boska, naszego Fidjasza, sam zmykam, bo mam tysiące interesów na głowie. Chcę widzieć hrabinę d'Haute-Poule, ażeby przyjąć z jej ustek różanych podziękowanie za artykuł w *Monitorze*. To głaszcze ambicje starego, hi, hi, hi. Muszę być u Niny — biedactwo nie domaga. Obiad jem dziś u tych poczciwych Rochebrunów. Do widzenia Thaido, do widzenia artysto.

Wycałował rzęsiście obnażone przedramię pięknej pani na wszystkie strony — podał rękę Witoldowi i wybiegł podrygując na ulicę.

Kiedy zostali sami, zapanowała chwila lekkiego zażenowania. Patrzyli na siebie z niepewnością co mają począć, co mówić. Pani pierwsza odzyskała swobodę czynu i biorąc Witolda pod rękę mówiła z odcieniem liryzmu.

— Podaj mi pan ramię, zaprowadzę pana do siebie. Nie mogę przyjmować gościa w ogrodzie, który przestał być moim. Musiałam do swojej willi wpuścić obcych ludzi, zachowując dla siebie tylko niewielki apartament na pierwszem piętrze. Patrz pan te róże, te piękne róże sztamowe, tak przedziwnie szkarłatne, ja sama wychowałam, jak własne dzieci. Dziś już tylko przychodzę je odwiedzać, przyjrzeć się im zdaleka, kiedy słońce rozpurpurzy do największej potęgi ich płatki delikatne.

— Przepadam — mówiła — za tą mocną, palącą się w blaskach czerwienią — w oczach mi wtedy gra dziwna rozkosz i zda się krew w żyłach żywiej pulsuje. Nie znoszę róż bladych — wydają mi się jak anemiczne panny, co tęsknią za oblubieńcem, a niezdolne są pokochać silnie i gorąco. Wolę już inne kwiatki, białe, niebieskie i liljowe.

Obeszli barwne kwietniki dookoła. Z drugiej strony domu, kręte, żelazne schodki prowadziły na werandę pierwszego piętra. Pani de Rocher, puściła rękę Witolda, uniosła z wdziękiem długie powłoki szlafroczka i wspinać się zaczęła po stopniach. Witold podążał za nią wzruszony do utraty przytomności uczuciami, których też analizować, wbrew usposobieniu swemu w danej chwili nie umiał.

— Zdaje mi się, że jestem szczęśliwy — powtarzał sobie.

Na werandzie zatrzymali się chwilę. Pani zaczerpnęła w piersi powietrza. Oddychała prędko i była zaróżowiona jakby po silnem zmęczeniu. Witoldowi wydała się teraz piękniejszą niż kiedykolwiek. Przeszli pokój jadalny. W salonie na środkowym stole stała „Chimera" Ordona.

— Pańskie arcydzieło. Czyż źle wygląda w otoczeniu moich cacek?

— Za dobrze stanowczo — aż się wstydzę za nią.

Wtem piękna pani zbliżyła się poufale do artysty, wzięła go mocno za obie ręce i patrząc serdecznie w oczy, prosiła:

— Zrób mi pan wielką przysługę i chciej być szczerym i otwartym ze mną, jak z najlepszą przyjaciółką. Pańską rzeźbę sprzedałam komuś za sto franków — pieniędzy nie wzięłam, bo... nie wiedziałam, bo nie znałam ceny — nie powiedzieliście mi. Jeżeli pan chce mieć tę sumę zaraz...

— O, cóż znowu!

— Bardzo proszę...

— Ależ, pani, ja doprawdy...

— Nie szczery pan jest ze mną. Ja wiem, artyści zawsze potrzebują gotówki. Mnie to różnicy nie robi.

Pobiegła do starożytnego biurka, stojącego w rogu salonu i wyjęła z jednej z tysiąca skrytek papierek stu frankowy.

— Proszę.

Witold się wahał...

— Przecież to się panu należy.

[illegible]ął rękę.

— [illegible]k, dziękuję panu, najgorętszej dzięki [illegible]od zaufania przyjacielskiego.

[illegible] się roześmiały radośnie. Witold [illegible] jej rąk i całował je z zapałem: [illegible] rąco.

Naraz ogarnęło go przelotne uczucie wstydu, że tak gwałtownie manifestuje wdzięczność za otrzymane pieniądze. Ale ona patrzyła na niego tak serdecznie, tak poczciwie.

— Głupstwo! — należy mi się, nie myślmy o tem.

Ogarnął wzrokiem jej postać wspaniałą...

— Kocham tę kobietę — myśli sobie — kocham na śmierć i życie, jakaś siła ciągnie mnie do niej fatalnie.

— Przejdźmy do buduaru — najlepiej lubię to moje zacisze. Będziemy gadali o wszystkiem i o rozmaitych innych rzeczach.

Pociągnęła go za rękę.

Znalazł się znowu w samem ustroniu, wysłanem miękkim dywanem, przesyconem zapachem róż i jakichś innych odurzających woni. Siedzą na małej kanapie obok siebie, tak blizko, że czuje ciepło jej ciała, czuje jej oddech, zapach jej włosów. Są sami, zupełnie sami. Hrabia nie gra, jak wtedy, w przyległym salonie. Nie spotkali nawet pokojówki. Piękna pani mówi dużo, z ożywieniem. On słucha, słucha, ale w głowie rodzą się jakieś wiry szalone, porywają go, niosą ze sobą w odmęty...

Siedzą na małej kanapie tak blizko... Wyciągnął rękę, spotkał jej ramię toczone. Nachylił się i przywarł ustami. Potem chwycił wpół i usta ich spotkały się w długim, namiętnym pocałunku... Spojrzał w oczy jej, a oczy te przyćmiły się rozkoszą... i była jego...

* * *

Tęsknota słodka i okrutna cierpienie daje i z cierpienia rozkosz rodzi niepojętą. Rwie w sztuki, szarpie, skręca niecierpliwą duszę, bolem pragnień niedziszczalnych, to pieściwie utula rozpłakaną czarem nadziemskich omamień. Spycha w gehennę bezdennego żalu i znów dźwiga w niebo na skrzydłach błogosławionej nadziei.

(Ciąg dal. nast.

na prawej skroni. Czy rzeczywiście została zabitą, to dotąd kwestja nie wyjaśniona. Możliwem jest, że w szale upadła na ziemię i zakrwawiła się przy upadku. Lekarze wstrzymują się z wydaniem opinji do czasu przeprowadzenia sekcji zwłok. Zeznania członków rodziny, którzy obecnie znajdują się w liczbie sześciu osób, w krajowym zakładzie dla obłąkanych w Soran, jako poddani pod obserwację, nie mogą mieć dla wyjaśnienia sprawy znaczenia, gdyż bałamutne ich opowiadania są sprzeczne.

Wieśniak Kaschke liczy lat 52 i jest właścicielem pięknego gospodarstwa. Ma on silny dom murowany, otoczony wielkimi budynkami gospodarskimi; znanym jest jako miłośnik kwiatów i zawołany pszczelarz. On, jak i całe otoczenie cieszyło się najlepszą opinią zgodliwych i dobroczynnych ludzi. Gdy oszczędność chłopska jest tutaj przysłowiowa, Kaschke dawał ofiary na dom dla kalek i na przytułek dla ubogich, a nawet na wyprawę chińską.

Po za domem ukazywał się rzadko. Oddawał się on zupełnie urzędowi przełożonego dorbystów, sekty religijnej, stojącej zdala od kościoła protestantów. Zwolennicy tej sekty oczekują powrotu Chrystusa na ziemię; nazywają siebie „braćmi Pana" i usuwają się w miarę możności, od spraw światowych. Kaschke należy do tej sekty od lat 25; członkowie jego rodziny podlegają zupełnie jego wpływowi. W równym wieku z mężem będąca żona jego, 19 letnia córka Marta, 22 letni syn Paweł, dalej służąca w domu jego, jako dziewka, młodsza siostra żony, jak również wydana w sąsiedniej wsi krewna, a wreszcie niejaka pani Krimwitz, składały otoczenie Kaschki, którego, mimo, że nie ma w nim nic zgoła nadziemskiego, uważało za swojego proroka. Wymieniona p. Krimwitz, aby mogła bez przeszkód oddawać się swoim praktykom religijnym, rozwiodła się z mężem i zamieszkała u Kaschków. Obojętnie zachowywał się wobec sekty syn Franciszek, który przed pół rokiem powrócił z Ameryki.

Gdy jednak z powodu niedostatecznego wykonywania praktyk religijnych, kilkakrotnie przez fanatyczne rodzeństwo został porządnie obity, zdecydował się tej nocy już w domu nie nocować. Nie był on też obecnym przy tych nocnych praktykach, przy których matka jego znalazła śmierć.

Jak się ta sprawa rozpoczęła trudno zbadać. Od soboty d. 23 listopada znajduje się wieś we wzburzeniu.

Gdy w dniu tym stanął zegar ścienny w domu Kaschki, ogłosił ojciec rodziny, że niebawem nastąpi koniec świata. Najbliższem następstwem tego proroctwa było, że Kaschowa ugotowała szybko kawy i kazała upiec kołacz. Raz jeszcze zrobiono sobie dobry dzień, poczem rozpoczął się wielki, ścisły post i [illegible]. Próżny żołądek, wraz z prawdopodobnie aż do szału doprowadzoną kontemplacją, spowodował, tych zresztą bardzo przyzwoitych ludzi, do grubego wybryku. Rodzina Kaschke zaczęła się okazywać we wsi w pochodzie niedającym się opisać. Gdy oburzeni mieszkańcy podnieśli przeciwko temu protest, odpowiadali szaleńcy: „Wznosimy się w górę! Mamy na sobie powłóczyste szaty z mgły i obłoków!" [illegible] gromadka zaczęła następnie atakować mieszkańców wioski, [illegible] „Powinniście także stać się aniołami!" Jednemu z chłopów, który nie chciał iść za nimi [illegible]. Wreszcie naczelnik gminy zarządził straż złożoną z silnych gospodarzy i ustawił ją obok domu Kaschki. Gdy [illegible] zamierzali rozpocząć gorszący swój pochód przez wieś, powitani zostali salwą strumieni zimnej wody z przygotowanych naczyń. Przyszło wprawdzie do bójki na kułaki, ale nastało na jakiś czas uspokojenie.

Jakkolwiek dom [illegible] był bez przerwy, nastąpił w czasie gdy wartownicy się zmieniali wypadek, zakończony śmiercią Kaschkowej.

Nowy posterunek straży zastał ją nieżywą, leżącą w kącie na podłodze, domownicy spoczywali w koło niej, we wsi rozeszła się pogłoska, że nieszczęśliwa została zamordowana. Członkowie rodziny nie przeczyli temu. Gdy fizyk okręgowy zapytał 19 letnią Martę: „Cóżeście uczynili waszej dobrej matce?", odpowiedziała: „Czart to zrobił! Matka jednak wkrótce znowu się obudzi! On już się uśmiecha!" Inni mówili zupełnie bałamutnie, tak, że nie można było z nimi się niczego dogadać. Policja ograniczyła się wobec tego na zabezpieczeniu trupa i strzeżeniu obłąkanej rodziny.

Badanie lekarskie wykonała komisja sanitarna, wykazało ono, że wspomniana wyżej Krimwitz z powodu postu i podrażnienia, tak jest wyczerpana, że grozi jej utrata życia. [illegible] chwilami zupełnie ustawał. Chorą przewieziono do sióstr miłosierdzia w Pförten, gdzie powoli przychodzi do sił. Wygłasza ona tam godzinami kazania i musi być ciągle wzywana do uspokojenia się. Pozostałych sześciu członków rodziny, są [illegible] dość silni, pomimo, że ojciec rodziny skarżył się na wielkie osłabienie i nie chciał opuścić łóżka. Sześciu silnych sąsiadów przewiozło chorą rodzinę na kilku wozach do stacji kolejowej, a ztamtąd do zakładu dla obłąkanych w Sorau. Kaschke i rodzina jego zachowywała się przy tem zupełnie obojętnie. Mówią, że dzieje się to wola Boża i że niedługo powrócą do domu. W Sorau dobrowolnie [illegible] w najlepszej harmonji poszli pieszo z kolei do zakładu.

Gospodarstwo Kaschków objęła policja miejscowa w tymczasowy zarząd. Oprócz wybornego inwentarza, znaleziono jeszcze, jak na chłopskie stosunki, znaczny majątek w gotówce. Gospodarstwo znajduje się w najlepszym porządku, z wyjątkiem izby, w której oczekiwano spodziewanego końca świata. Niechlujstwo, jakie tam zastano, nie da się opisać. Nieletni syn Kaschków, który nie miał nic wspólnego z praktykami religijnemi rodziców, przybył 30 listopada do opuszczonego domu. Dotąd on [illegible] wzruszenia.

Lekarze, o ile [illegible] chorej na umyśle rodziny, stoją tu wobec zagadki. Dopiero dłuższa obserwacja wykryć może przyczyny szczególnego tego wypadku. Trudno uwierzyć w to, aby tak wielka liczba osób popadła od razu w obłęd. Lekarze przypuszczają raczej, że zachowanie się obłąkanej jednej osoby, z rodziny, dało początek straszliwej tej aferze, a mamy tu do czynienia z nadzwyczajnym objawem [illegible] chorobliwych czynności, przez skłonne do obłąkania indywidua.

Szał taneczny, epidemiczna choroba ludowa wieków średnich, popychająca tysiące w wir taneczny, aż do zupełnego wyczerpania; rozdzierający się wzajemnie biczowany i straszni w religijnej ekstazie derwisze — wskazują na takie przykłady. Fanatyczna rodzina włościańska z Datton podobna jest do swoich nieszczęśliwych wzorów.

KRONIKA.

Lwów 13 grudnia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 1 R.; pogoda.

Wspaniały dar dla Śląska. Z Wiednia donoszą do *Nowej Reformy*, że niewiadomy dobroczyńca z Królestwa Polskiego złożył 40.000 koron na utworzenie polskiego seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Cieszynie.

Do pp. właścicieli kawiarń, restauracyj i w ogóle lokalów publicznych — zarówno we Lwowie, jak w kraju całym — skierowujemy imieniem ogółu to żądanie kategoryczne, aby ze swych zakładów pisma pruskie bezwarunkowo usunęli. Sposobność ku temu zdarza się w obecnej porze, kiedy właśnie każdy z nich musi ku końcowi roku myśleć o odnowieniu prenumeraty pism zagranicznych. Byłoby bowiem karygodnem lekceważeniem uczuć patrjotycznych polskiej publiczności, gdyby pp. kawiarze i restauratorzy chcieli dłużej jeszcze drażnić ją widokiem tych duszną nienawiścią do nas napełnionych piśmideł hakaty i bardzo łatwo gotowoby tu i ówdzie przyjść nawet do ubolewania godnych zajść pomiędzy personalem zakładowym, a gośćmi.. Unikną zaś tego i powtarzamy — spełnią prosty swój obowiązek wobec ogółu, ludzie z którego żyją, jeżeli ze swych lokalów te wężowe płody raz na zawsze wyrzucą! We Lwowie początek chwalebny zrobił w tej mierze p. K. Świedziński, wł. kawiarni „Boulevard" i nie wątpmy, że wszyscy jego koledzy pójdą niezwłocznie za tym przykładem.

Uznanie dla hr. Dzieduszyckiego. Stowarzyszenie katolicko narodowe we Lwowie, wysłało do hr. Wojciecha Dzieduszyckiego w Wiedniu telegram następującej treści: „Dzielnemu obrońcy ludności polskiej pod zaborem pruskim brutalnie gnębionej, katowanych matek i dzieci polskich, serdeczne wyraża uznanie, zarząd stowarzyszenia katolicko-narodowego we Lwowie. W oświetleniu bowiem doniosłego przemówienia Waszej Ekscelencji, wystąpiły w całej jaskrawości cynizm i obłuda etyki pruskiej. *Ks. dr. Pechnik, Mieczysław Szydłowski*."

Niezwykły dowód uznania artysty dla artystki. Znakomity artysta p. Aleksander Bandrowski, chcąc uczcić wyborne przedstawienia „Manru" (w 2 akcie) pannie Irenie Bohussównej wspaniały wieniec laurowy z szarfami, na których wypisał: „Znakomitej „Ulanie" Irenie Bohussównej — Manru".

Ofiarowanie wieńca laurowego przez największego dziś polskiego tenora artystę, swej młodszej koleżance, jest niezwykłym objawem uznania jej talentu, a nas cieszy to niewymownie gdyż dla panny Ireny Bohussównej, ulubienicy naszej publiczności, wieniec [illegible] tylko słowa uznania.

Wśród nas się wychowała i wśród nas wzrosła na prawdziwą artystkę. Panna Bohussówna kończy u nas swą gościnę w dniu 4 lutego, poczem wyjeżdża na występy do Warszawy, a z początkiem kwietnia do Pragi, gdzie rozpoczyna szereg występów w „Narodnym Divadle" operą „Manon".

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent wyższego sądu krajowego, dr. Jan Dylewski, wrócił z wizytacji, objął urzędowanie.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska: Kanoniczne: przywilejem noszenia *Roch. et Mant.* ks. Kazimierz Aktyl, proboszcz i dziekan w Busku; ks. Jan Stachów, proboszcz i dziekan w Złoczowie.

Prezentę na opróżnione probostwo kościoła św. Mikołaja we Lwowie otrzymał ks. Zygmunt Gorazdowski [illegible].

Administratorem w Dunajowie, po dobrowolnej rezygnacji ks. Jana Pasiuta z beneficjum, został zamianowany ks. Edward Pasieczny.

Zamianowany zastępcą katechety, przy gimnazjum w Brodach ks. Andrzej Nogaj, wikarjusz z Kołomyi.

Przeniesieni: ks. Franciszek Jasłowski z Lidchowa do Tartakowa; ks. Stanisław Piechna ze Sokala do Kołomyi; ks. Alojzy Nodzyński zak. Br. Mn. ze Lwowa do Sokala.

Konkurs na opróżnione probostwo w Dunajowie rozpisano z terminem do 15 stycznia 19 2.

Djecezja tarnowska: obrz. łac. Prezentę na probostwo w Szczawnicy otrzymał ks. Jan Sawiński, wikary przy katedrze w Tarnowie.

Rekolekcje ludowe pod kierownictwem OO. Jezuitów odbywały się w [illegible] 17 do 30 listopada, podczas których cała parafja przystąpiła do spowiedzi i komunji świętej.

Podwyższenie gwarancji krajowej za wkładki gal. Kasy oszczędności. Uchwałą z 29 lutego 1899 r., przyjął sejm gwarancję kraju za wkłady w gal. Kasy oszczędności we Lwowie i ich należyte oprocentowanie, w wysokości niedziesięciu milionów koron. Z powodu tej gwarancji krajowej i [illegible] Kasy oszczędności lwowskiej, wkładki, które w połowie marca 1898, wskutek wiadomego runu spadły do sumy 56 miljonów koron, wzrosły z końcem r. 1900 już do sumy 67 miljonów. Obecny stan wkładek wskazuje już, iż [illegible] setek i najpóźniej do połowy r. 1902, osiągniętą być może najwyższa, przez kraj gwarantowana suma wkładek, w wysokości 70 milionów koron.

Zgodnie ze zdaniem, wyrażonem przez sejmową komisję bankową, uznał wydział krajowy za słuszne, nie jest ani zadaniem gal. Kasy oszczędności, ani nie leży w interesie gwarancji kraju, aby lwowska Kasa oszczędności jakimikolwiek sztucznymi środkami powiększała sumy wkładek.

Również zgodnie z opinją sejmowej komisji bankowej, uznał wydział krajowy za niedopuszczalne stworzenie w lwowskiej Kasie oszczędności osobnego działu wkładek, przez kraj niegwarantowanych.

Wskutek tych powyższych powodów uchwalił wydział krajowy przedłożyć sejmowi, na najbliższej sesji, sprawozdanie z wnioskiem na [illegible] gwarancji kraju, za wkładki w lwowskiej kasie oszczędności i ich należyte oprocentowanie, do sumy 70 milionów koron, t. j. do wysokości ogólnej sumy wkładek [illegible] miljonów koron.

Z kolei państwowych. Z powodu spalenia się magazynów na stacji kolejowej Baltinosa na Bukowinie, ruch przesyłek frachtowych do tej stacji został wstrzymany.

Nowe urzędy telegraficzne. Z dniem 15 grudnia rb. zaprowadzoną zostanie przy urzędzie pocztowym i telegraficznym w Bochni, całodzienna służba telegraficzna, toż samo w Korczynie pow. Krosno

W sprawie podatku osobisto-dochodowego. Administracja podatków ogłasza, że wyciąg z nakazów płatniczych podatku osobisto-dochodowego, wymierzonego w r. 1901, wyłożony będzie w oddziale rachunkowym administracji podatków we Lwowie (pl Głowy l. 1, II p., drzwi nr. 1) od 16 grudnia 1901 od godziny 9 do 1 przedpołudniem, do przejrzenia należycie legitymowanym kontrybuentom podatku osobisto-dochodowego, należącym do okręgu szacunkowego „Lwów miasto". Wygotowanie odpisów i wyciągów nie jest dozwolone, a ewentualne nadużycia będą ukarane po myśli powołanej ustawy

Wybory do komisyj podatkowych. Krajowa dyrekcja skarbu rozpisuje uzupełniające wybory członków i zastępców członków komisji szacunkowych podatku osobisto-dochodowego, w miejsce ustępującej połowy członków i zastępców członków tych komisyj, jak również w miejsce członków (zastępców) z powodu udaremnienia wyborów w swoim czasie suppletycznie zamianowanych, wreszcie w miejsce tych członków (zastępców) których mandat przedwcześnie zgasł. Do przeprowadzenia tych wyborów wyznaczony został termin dla Lwowa na 15 stycznia 1902.

Które koła wyborcze, w poszczególnych okręgach szacunkowych, mają brać udział w uzupełniających wyborach, oznaczy odnośna władza podatkowa I instancji.

Wybory do miejscowych komisyj szacunkowych w miastach „Lwów" i „Kraków" przeprowadzone zostaną przez magistraty.

Stowarzyszenie nauczycielek, spełniając jedno z zadań, jakie sobie postawiło, także w bieżącym roku otworzyło szereg kursów celem ułatwienia nauczycielkom przygotowania się do egzaminów dla szkół wydziałowych, a paniom wogóle nabycia gruntowniejszej wiedzy w pewnej gałęzi umiejętności. Wykładają prof. dr. Twardowski pedagogję i dydaktykę, prof. Konarski język i literaturę polską, prof. dr. Zipper język i literaturę niemiecką, prof. Pietsch rysunki i geometrję wykreślną, radca Sawicki matematykę i fizykę. Kursa rozpoczęły się niedawno, a wykłady odbywają się w lokalu Stowarzyszenia ulica Batorego 11, gdzie się wpisy przyjmuje.

„Związek artystów polskich". Dnia 15 grudnia, w niedzielę, o godzinie 10 przedpołudniem odbędzie się w sali 55, państw szkoły przemysłowej, ul. Teatralna l. 17, walne zgromadzenie członków „Związku polskich artystów we Lwowie". Na porządku dziennym między innymi: Sprawa budowy własnego domu i wybór 3 członków do komitetu tej sprawy; zatwierdzenie uchwały komitetu balowego w sprawie przeznaczenia 800 k. na fundusz żelazny dla wdów i sierót po artystach, a 1200 k. na fundusz obrotowy, oraz wybór wydziału.

Z „Lutni". Odnośnie do sprawozdań z uroczystości odsłonięcia pomnika Ujejskiego, donosi nam prezes dr. Czerny, że tak podczas samego odsłonięcia pomnika, jak i w uroczystym wieczorze śpiewało „Echo" wspólnie z chórem męskim „Lutni".

Osuszenie bagien naddniestrzańskich rozpocznie się niebawem. Krajowe biuro meljoracyjne przygotowało już referat techniczny, a wydział krajowy przedstawi go rządowi, celem zarządzenia reambulacji na miejscu i wyjednania subwencji, a następnie sejmowi. Osuszenie tych bagien jest zamierzone za pośrednictwem spółki przy subwencji krajowej i z państwowego funduszu meljoracyjnego po 40 proc. Cała subwencja państwowa i krajowa wyniosłaby po 1,520.000 koron, a datek przymusowy spółki wodnej 760 000 koron. Roboty miałyby być rozłożone na 19 lat, tak, że rocznie wypadałoby po 200 000 koron, z czego kraj i rząd dawałyby po 80.000 koron.

Odnośnie do sprawozdania, zamieszczonego w nrze 51? *Dziennika* o procesie p. Jana Barańskiego przeciw redakcji *Smigusa*, winniśmy, wobec kolportowanych wieści, oświadczyć stanowczo, że sprawozdanie to nie zawierało bynajmniej tendencji naruszenia poczucia osobistej godności p. Barańskiego

Boże drzewko dla chorej dziatwy w szpitalu św. Zofji ma być i tego roku urządzone. W zeszłym roku, dzięki ogólniejszemu zainteresowaniu się tymi małymi nędzarzami i licznym ofiarom, zaopatrzono kilkadziesiąt najuboższych dziatek w ciepłą odzież i obuwie. Obecnie cała — rzec można — ofiarność publiczna, słusznie skierowała się ku patrjotycznej Wrześni, lecz mimo to, nie można wątpić, że znajdą się jeszcze dobre serca, które niezapomną o tych biednych chorych dziatkach. Datki pieniężne, przenoszoną odzież, obuwie i zabawki, przyjmuje i tym razem p. Jadwiga Schrammowa, ulica Sykstuska l. 22 I piętro.

Za drzwi z nim! Prusacki jak świńo zęga tłucze się po miastach i miasteczkach galicyjskich, wciskając każdemu, czy kto chce, lub nie chce, cenniki niemieckie „Rosoglio und Spirituosen Fabrik Hermann Munk in Zabłocie ad Saybusch". A więc, buta i bezczelność pewnych panów, do tego już doszły stopnia, że ośmielają się w własnym naszym mieszkając kraju, narzucać się niemczyzną Jedyną odpowiedzią na to, jest: „Za drzwi z Munkiem, z jego wyrobami i z jego podróżującymi agentami!"

Nie zła domonstracja. Poczta — jak pisze *Nowa reforma* — ma obecnie wiele do roboty ze zwrotem listów, nasyłanych tysiącami przez świat przemysłowy i handlowy z Niemiec do naszego kraju. Mianowicie wielu adwokatów, lekarzy, najpoważniejszych firm kupieckich odsyła te listy nie otwarte z dopiskiem: „Nie przyjmuję — *vide* Września". System ten, wdrożony przez dzielne, a na szczęście dość liczne jednostki z naszego społeczeństwa, powinniśmy wszyscy wprowadzać w życie, aby zademonstrować przed Niemcami naszą nienawiść do prusactwa.

Deputacja urzędników rachunkowych z całej Austrji, była wczoraj — jak donoszą z Wiednia — na audjencji u ministrów: Koerbera i Boehm Bawerka i przedłożyła im memorjał w sprawie polepszenia płac. Następnie udała się do szefa sekcji w ministerstwie skarbu p. Kniaziołuckiego i radcy dworu Mayera. Wszyscy przyrzekli poparcie.

Echo wyborów sejmowych W Jaśle bawi radca namiestnictwa Piwocki, dla zbadania przebiegu wyboru posła do sejmu z miast Jasło-Gorlice.

Żonobójstwo. Z Tarnowa donoszą, że w Tymowej, pow. brzeskiego, kupiec Mojżesz Zimerstein, zamordował swoją żonę łopatą. Zabójcę aresztowano.

Perskie szlachectwo. Dyrektor kasy oszczędności w Stanisławowie, Kusziel Kiesler, otrzymał od szacha perskiego dziedziczne szlachectwo z orderem „Szmnota-fuh-nah".

Ograniczenie pojedynków w armji Jak donosi *Armee Zeitung* wydało ministerstwo wojny rozporządzenie w sprawie ograniczenia pojedynków i spraw honorowych między oficerami. Pojedynek nie powinien się odbyć, nim komenda pułku nie została o tem zawiadomioną, a władza przełożona ma dopiero rozstrzygnąć i może także w razie silniejszej obrazy pociągnąć winnego do sądowej odpowiedzialności.

Wybór prezydenta Szwajcarji. Wczoraj odbywał się wybór prezydenta i wiceprezydenta rzeszy państw związkowych szwajcarskich. Prezydentem, wybrany członek rady związkowej Zemp, wiceprezydentem Deucher.

Jeszcze jeden złodziej. 10 tysięcy marek sprzeniewierzył kasjer akcyjnej fabryki żelaznej pod firmą „Karl Schoening" w Berlinie poczem znikł bez śladu. Ruecker, 67 letni człowiek, cieszył się najlepszą sławą, aczkolwiek w młodości raz już za przestępstwo był karany. Śledztwo ujawniło, że kasjer Ruecker starannie i oddawna plan swój przygotował. W północno-niemieckim Lloydzie zamówił sobie przejazd do Ameryki, pozostawiając nawet zadatek na miejsce na parowcu „Kronprinz Wilhelm" Widocznie jednak manewr miał posłużyć jedynie do zmylenia tropu, gdyż w dniu odpłynięcia parowca Ruecker się nie zjawił i są poszlaki, że kryje się w pobliżu Berlina.

Prawdziwe „złote" włosy W mieście Leadville, stanu Colorado, przybył do fryzjera górnik, niejaki James Mac Cormack. Podczas strzyżenia, fryzjer zauważył we włosach górnika pył złoty. Jak się okazało, Mac Cormack miał zwyczaj myć się co rano w strumieniu, przepływającym obok jego chaty. Dowiedziawszy się o odkryciu złota w swej czuprynie, podążył natychmiast do strumienia i po krótkich badaniach przekonał się, że dno jego bardzo jest bogate w złoto, którego cząstki unoszą się nawet w wodzie. Mac Cormack nabył prawo eksploatacji strumienia. Dzisiaj ofiarują mu już 100.000 dolarów odstępnego.

Straszną zbrodnię spełniono w kościele katedralnym w Castrogiovanni we Włoszech Proboszcza miejscowego monsignore Virzi w czasie odprawiania mszy zasztyletował zakrystjan. Powodem zbrodni była zemsta

Z kraju.

Rożniatów. (*Pożar*). Dnia 5 bm. spaliła się szkoła w Berlohach. Przyczyną pożaru była wadliwość komina. Budynek był ubezpieczony, ale znaczne są szkody w sprzętach. Razem z nauczycielką szkoły mieszkała uboga, niezaopatrzona wdowa, Felicja Kwaśniewska, która w płomieniach straciła całe mienie i pozostała w okropnej nędzy, Gdyby kto ulitował się nad biedaczką, raczy łaskawą ofiarę nadesłać pod adresem nauczycielki, p. Eleonory Haudek w Berlohach, p. Rożniatów.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.).

* **Colosseum Thorua.** Od 1 grudnia senzacyjny program nowości! Zrośnięte bliźnięta 23 letnie siostry Róża i Józefa Blażek ze Skrejchowa w Czechach, jako instrumentalistki. Newhouse & Ward, najznakomitsi amerykańscy bicykliści. Olivotti, nowoczesny Paganini. Diamantine, fenomenalne tańce w morzu ognia i światła. Brothers Matthews słynni amerykańscy beczkoskoczki. Curt Ellis, niezrównany transformator. Kieselly & Miss Kaida, podróż napowietrza na zębach Arnesen, najznakomitszy amerykański gimnastyk. Tom & Morton, żonglerzy obręczami. Lydia Prentano, subretka. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

* **Posiedzenie Tow. filologicznego** odbędzie się w sobotę dnia 14 grudnia b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali instytutu archeologicznego na uniwersytecie. Na porządku dziennym: Odczyt prof. Stanisława Schneidra p. t.: „Nowe poglądy na cywilizację grecką".

* **Z „Lutni".** Próba przedkoncertowa z orkiestrą, odbędzie się w poniedziałek dnia 16 grudnia b. r. o godzinie pół do 8 wieczorem. O liczne zebranie się P. T. członków uprasza za zarząd

* **Czytelnia katolicka** we Lwowie, przypominając zapowiedziany na dzień 14 grudnia b. r. godzinę pół do 8 uroczysty wieczór na uczczenie Kornela Ujejskiego, prosi członków i gości o punktualne zjawienie się na sali; nadto zwraca się z uprzejmą uwagą do sfer katolickich, że dochód z wieczoru przeznaczony został na nowy kościół św Elżbiety w dzielnicy miasta, zasianej samymi szynkami! Może więc każdy, nie mając zamiaru pójść na wieczorek, a pragnący rychłego urzeczywistnienia doniosłego dzieła, nadesłać skromny datek pod adresem: Czytelnia katolicka, Rynek l. 30, II. piętro, (na budowę kościoła).

* **Z Tow. łyżwiarskiego.** W niedzielę dnia 15 grudnia odbędzie się na Stawach Panieńskich uroczyste otwarcie tegorocznego sezonu łyżwarskiego. W dniu tym Ymir, bożek lodu, wkroczy na tor, by roztoczyć panowanie nad żywiołem podległym swej władzy.

Na święta Bożego Narodzenia i na dni następne przygotowują się na Stawach niespodzianki Tradycyjna choinka darzyć będzie upominkami młodych i starych, a w szczególności na zakończenie dogorywającego roku, wydaną będzie uczta na lodzie w wieczór Sylwestrowy, na którą wydział Towarzystwa dziś już członków i nieczłonków zaprasza.

Zmarli:

W Sarajewie zmarł dr. Stanisław Lambert, prezydent sądu okręgowego.

Dla ofiar prusactwa w dalszym ciągu złożyli pp: Lekarze i Koasystenci kliniki profesora dra Gluzińskiego I piętro 20, „Sokół" dobromilski, którego członkowie złożyli już na ręce dotyczącego dobromilskiego komitetu na rzecz biednych dzieci z Wrześni, datki, które przez wspomniany komitet niedawno temu na ręce naszej redakcji przesłane zostały, ten sam „Sokół" dobromilski przesyła jeszcze dodatkowo na rzecz wspomnianych ofiar Wrześni następujące kwoty, a mianowicie: czysty dochód uzyskany z wieczornicy sokolej z dnia 24 listopada 14 kor. 52 hal., dalsze datki druhów sokołów 20 koron, kwotę złożoną przez D. i H. 3 kor., z Siedlisk Habich nadstr. str. skarb. 1·—, Żeżucha strażn. str. skarb. 1·—, z Jagielnicy rzemieślnicy: Karpiński, Wennenmacher. Lisowski i Hupajło dochód z urządzonego przez nich przedstawienia amatorskiego i dzięki poparciu miejscowej inteligencji, przesyłają 26·82, Zającówna Stanisława Nowe Sioło 2 —, z Podwołoczysk od Wnej Wandy Swiderskiej otrzymujemy następującą odezwę, oraz listę składek, której imiennie nie ogłaszamy, dla niemożebności odczytania nazwisk ofiar dawców „Wobec brutalnych gwałtów czynionych naszej Ojczyźnie, wobec mąk i katowań naszych, dzieci, wobec dążenia do zgnębienia naszego narodu przez Prusaków, czyż my Polki, matki, żony mamy pozostać bezczynne? Nie dość dać poznać nieszczęśliwym, że czujemy z nimi wspólnie sercem i duszą, ale idźmy w pomoc braciom tego biednego kraju, leżącego na kresach naszej Ojczyzny. A więc do was odzywam się Polki, zamieszkujące prowincję, urządzajmy składki miesięczne, koncerta, przedstawienia amatorskie, a przedewszystkiem zakładajmy „Towarzystwa oszczędności kobiet," aby z tego grosz wspólnie złożony, urósł w sumę, którą będzie można nie jeden kawał naszej ziemi wyrwać z rąk Molocha Prusaka! *Wanda Swiderska.* Kwota zebrana przez p. Wandę Świderską i nam nadesłana wynosi 113·57, Kazia, Tadzio, Marysia i Zenia z Rajtarowic 2·— Czytelnia mieszczańska w Sanoku 72·40, Gabrjel Władysław Tarnopol 1·—, Józef Zgórski Tarnów, imieniem „Bezimiennych" 12·— N. N. z Ustrzyk 2·— Prezydent klubu Bezimiennych w Złoczowie 2·—, Wydział rady powiatowej w Żydaczowie — nadsyła odezwę wraz z listą składek: Odezwa! Echa epilogu procesu wrzesińskiego dotarły już do każdego zakątka ziemi polskiej i odbiły się w sercach polskich zgrozą i żalem. Lecz nie czas nam na bezowocne lamenta — trzeba się zdobyć na możliwą pomoc i ratunek dla uciśnionych rodaków naszych. O ratunek ten wołają nieletnie na śmierć głodową skazane dzieci niewinnych ofiar łotrostwa hakaty. Na nas więc rodakach cięży obowiązek ochronienia ich od zagłady i niesienia im doraźnej pomocy. — *Bis dat, qui cito dat!* Rzućmy więc chętnie grosz wdowi na szalę ofiarności chrześcijańsko-polskiej i pokażmy tem wrogom naszym, że brutalna ich przemoc nie zgnębi nas, lecz przeciwnie pobudzi tylko do większej solidarności narodowej. — W Żydaczowie dnia 25 listopada 1901. *Pawlikowski*, prezes. *K. Peszkowski*, sekretarz — Stanisław Pawlikowski 50, Leon Tokarski 2, Kazimierzowie Peszkowscy 6, Jan Fiedałowicz 2, dr. Stefan Fedak 5, Jan Grzebieniowski 2, Tadeusz Skrzyszowski 5, Jan Szczurkowski 2, Grzegorz Dawidczak 1, Karol Berger —·20, Kazimierz Abgarowicz 10, Dawid Rosenmann 2, Romuald Chrzanowski 2, Aleksander Ottman 2, Józef Strutyński 2, Stanisław Eminowicz 3, Henryk Wolski 2, Simche Geller 2, Jacob Obler 2, Adolf Berger 2, dr. Dawid Grabscheid 2, Józef Dynysiewicz 1, ks. Jan Dręgiewicz 5, Aleksander Małecki 2, Józef Jasiewicz 2, Kazimierz Winnicki 20, Bolesław Pilz 2, Fichmann 1, Taube Gottlieb 2, Teodor Kozłów 1, Marjan Monseu 1, Józef Kolbe 1, Kaden 10, Karol Peszkowski 3, Romuald Turczynowicz 1, Dymitr Bohonos 1, Stanisław Tokarski 3, Michał Niziałkowski 1, Hilary Hoszowski 5, ks. Trznadel Piotr 4, Seltmannowie 2, Marja Turczynowicz 1, ks. Mikołaj Łukawiecki 1, Eustachy Daniłowicz 1, Amalia Simon 50, W. Jankowa 1, Hl. Gebertowa 1, W. Roszk.... 1, Hojsak 1, A. Gebert 2, Erazm Małaczyński 3, Bronisław Krzaklewski 1, Michał Halata 2, Chaja Welber —·40, Alfred Białkowski 2, Wanda Kozarkiewicz —·60, Józefa Białkowska —·40, Gustaw Hamerski 1, Isaak Salzberg 10, Albrecht Seelieb 10, Władysław Jabłoński 10, Stach Morański ze Lwowa zebrane u gości podczas kolacji 7·20. Razem 598 kor. 51 hal., które łącznie z wykazanemi w Nr. 521 *Dziennika Polskiego* 7631 kor. 81 hal. — czynią stan ogólny składek w sumie **8230 koron 32 hal.**

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Carmen", opera w 4 aktach Bizet'a. Ostatni występ. p. Bel Sorelównej i występ p. Eugenjusza Guszalewicza.

Jutro w sobotę (po cenach zwykłych, po raz ostatni) „Manru", opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego. Ostatni występ gościnny p. Aleksandra Bandrowskiego i występ panny Ireny Bohussównej.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Grube ryby", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego. — Wieczorem o godzinie 7½ (po raz ostatni w tym sezonie) „Żydówka", opera w 5 aktach Halevy'ego. Występ p. Eugenjusza Guszalewicza.

W poniedziałek po raz pierwszy „Nadzieja" („*Op hope van Zegen*"), dramat w 4 aktach z holenderskiego Hermana Heijermans'a, w przekładzie p. Jana Kasprowicza.

„Za siódmą górą, za siódmą rzeką", ballada sceniczna St. Rossowskiego, o której już pisaliśmy, przedstawioną zostanie dnia 18 b. m. Próby już w toku.

W wykonaniu biorą udział najwybitniejsze siły naszej sceny. Między innymi wystąpią w tej sztuce oboje pp. Solscy, panie Bednarzewska, Rotterowa i Mrozowska, jakoteż pp. Kamiński, Chmieliński, Jaworski, Węgrzyn i inni.

Konferencja literacka. Czytelnia naukowa w Przemyślu urządza w sobotę, dnia 14 bm. konferencję literacką na cele dobroczynne z następującym programem: artysta-malarz Augustynowicz mówić będzie o stosunku sztuki do społeczeństwa, Ostap Ortwin o dramacie, Leopold Staff o Kasprowiczu, Merwin o literaturze skandynawskiej, panna Jadwiga Mrozowska odczyta niedrukowane poezje Słowackiego, Tetmajera, Zbierzchowskiego ii.

Teatr ludowy amatorski miłośników sceny powtarza w sobotę poraz czwarty „Majstrowę z Chorążczyzny". W niedzielę popołudniu zostanie wznowioną prześliczna komedja Rostanda „Romantyczni", a wieczorem „Gwiazda Syberji", sztuka patrjotyczna L. hr. Starzeńskiego. W przygotowaniu jest sielanka humorystyczna dra Friedberga pt. „Na wakacjach".

Roman Lewandowski, artysta-malarz, otrzymał polecenie wykonania posągu Kajusa Graccha, który stanie w parlamencie wiedeńskim.

Izba sądowa.

Lwów 13 grudnia.

(Pan Okuniewski oskarża).

W dalszym ciągu rozprawy przesłuchano szereg świadków, jak Karola Moroniewicza, Antoniego Charkowskiego, Abrahama Kugelmana, Michała Buczkowskiego, Friedmana i Emila Sienkiewicza, kontrolora podatkowego. Wszyscy ci świadkowie, zeznający w sprawie stosunków p. Kośmińskiego do braci Danknerów, złożyli dla obwinionego świadectwo bardzo niekorzystne. W podobnym guście złożyli też swe zeznania pp.: Stefan Nadryński i Stanisław Kukułka, urzędnicy podatkowi z Horodenki. Z tego okazuje się, że między inspektorem a urzędem podatkowym w Horodence, nieszczególnie harmonijne panowały i panują stosunki. Kilku, co prawda, dalszych świadków, także urzędników podatkowych, zeznawało przychylnie, ale nie zdołali osłabić wrażenia zeznań poprzednich. Dr. Solański zcharakteryzował stosunki horo-

deńskie, jako typowo małomiasteczkowe, gdzie intrygi ustawicznie się jak w garnku kotlują.

Następnie przystąpiono do sprawy wrzekomych nadużyć wyborczych, co do której sprawy znowu nastąpiły przesłuchania całego szeregu świadków dowodowych i odwodowych.

Przykra sprawa.

Odnośnie do procesu dra Kazimierza Rakowskiego, otrzymujemy od wydawcy *Pracy* poznańskiej, p. Marcina Biedermanna, następujące pismo otwarte:

„Stwierdzam niniejszem:

1. Że nie prawdą jest, jakoby obciążali p. dr. Kazimierza Rakowskiego pp. Korfanty, naczelny redaktor *Górnoślązaka*, dalej dr. Karchowski, współpracowik *Pracy*, oraz p. Teska i wreszcie zasłużony obywatel p. Władysław Berkan z Berlina. Powyżej wymienieni panowie wystąpili przed forum sądu tak, jak na obywateli i prawych Polaków przystało, to jest z całą godnością.

2. Natomiast zeznał pod przysięgą p. dr. Szymański, właściciel i wydawca *Orędownika*, że podpytywał personal wydawnictwa *Pracy* i ogłosił w swojem piśmie, iż pod pseudonimem „Vester" kryje się p. dr. Rakowski...

Zeznanie p. dra Szymańskiego pod przysięgą — zaakceptował tak p. prokurator, jak i sąd — i podniósł jako fakt potwierdzający, że p. dr. Rakowski jest winnym.

Rozsiewana wieść, jakoby pp. Korfanty, dr. Karchowski, Teska i Berkan obciążali skazanego, jest zmyślona, której cel zupełnie jasny: wciągnienie jak najwięcej osób niewinnych w podejrzenie, dla zamglenia opinji, co do nader smutnej roli, — jaką p. dr. Szymański odegrał w procesie.

P. dr. Szymański postąpił sobie — nie po polsku, nie po obywatelsku, nakłaniając personal *Pracy* do wyjawienia tajemnicy, którą potem zużytkował — pod przysięgą przeciwko nieszczęśliwemu skazańcowi. Tyle dla stwierdzenia prawdy.

Za powyższe oświadczenie biorę osobiście wszelką odpowiedzialność.

Marcin Biedermann

Przygoda Anglika we Lwowie
czyli tydzień w Kulparkowie.

Niktby nie uwierzył, że można przejechać dwie trzecie kontynentu Europy, utknąć na 24 godzin we Lwowie, tu dostać się najniewinniej do kozy, przesiedzieć dzień i noc w aresztach policyjnych — a w końcu, mając zupełnie zdrowe zmysły, znaleść się w domu dla obłąkanych w Kulparkowie. Powiedziałby ktoś, że to bajka, nadająca się do traktowania w farsie, lub operetce; tymczasem fakt taki zaszedł u nas istotnie przed niespełna 10 dniami.

W dniu 3 grudnia przyjechał do Lwowa, jadąc z Londynu do Baku na Kaukazie, niejaki p. William Hartley, werkmistrz fabryki pp. Dobson & Barlow w Bolstonie. Ponieważ p. Hartley spotkał przypadkiem w podróży po Galicji kilku Anglików, prawdopodobnie przedsiębiorców naftowych, ci więc mu poradzili, aby we Lwowie odpoczął, przenocował, a nazajutrz w dalszą drogę do Podwołoczysk odjechał. Tak też zrobił p. Hartley; przenocował w jednym z hoteli, a rano wsiadł do tramwaju konnego i pojechał na kolej. Od tej chwili zaczyna się dla syna Albionu tragikomiczna historja.

Mając rozmaite monety w portmonetce, zapłacił p. Hartley konduktorowi tramwajowemu za bilet monetą prawdopodobnie rosyjską, której wartości znowu nie znał konduktor. Porozumieć się nie mogli w żaden sposób, bo oczywiście konduktor po angielsku nie rozumie, p. Hartley znowu nie umie ani słowa w innym języku, prócz angielskim. W jaki sposób przyszło do sprzeczki między konduktorem i pasażerem, to już nie wiadomo, dość, że p. Hartley znalazł się z kolei znowu na placu Cłowym, gdzie go na przystanku konduktor za kołnierz chwycił i oddał stójkowemu.

Wolny syn Anglji, który scen aresztowania „po lwowsku" nigdy u siebie nie widział, zaprotestował po angielsku przeciw ograniczeniu wolności; ale naiwny, nie wiedział o tem, że u nas i po polsku trudno policjantowi coś wyperswadować, nie dopiero po angielsku. Nie pomogły więc protesty; stójkowy zagwizdał o pomoc i za chwilę p. Hartley'a dwu żołnierzy policyjnych odprowadziło wśród tłumu gawiedzi na policję.

Tu na inspekcji urzędujący komisarz Gądziński, nieznając angielskiego języka, a widząc, że ma z mocno wzburzonym człekiem do czynienia, kazał oddać Anglika do „ordynansa" licząc na to, że może się zjawi jaka litościwa dusza, która uwięzionego biedaka zrozumie. Ale gdy żadna taka dusza się nie zjawiła, a p. Hartley nie przestał protestować energicznie, więc rozprawili się z nim policjanci, czego widoczne ślady na p. Hartleju pozostawili. Po długiem czekaniu zjawił się p. radca Flatau, rozumiejący coś niecoś po angielsku, ale i ten niczego się nie dowiedział. Zadecydowano tedy, że to musi być obłąkany, odebrano p. Hartleyowi kuferek i pieniądze, jakie miał przy sobie, a jego samego odesłano skutego do aresztów policyjnych na nocleg.

Nazajutrz rano odesłano p, Hartleya po przebytej wśród włóczęgów i złodziei nocy do komisarjatu II dzielnicy, a ztamtąd pod eskortą dwóch policjantów i czterech pachołków magistrackich do Kulparkowa.

Barwne pióra reporterskie z urywanych wykrzykników Anglika usłyszanych na policji, jak *five childern* i t. p. ukuły historję, że Anglikowi uciekła żona z dziećmi na Kaukaz i że on w pogoni za nimi zwarjował po drodze. Oczywiście z tego wszystkiego zostało tyle prawdy, że p. Hartley zostawił w Londynie żonę i pięcioro dzieci, a sam jechał do Baku na Kaukaz urządzać dla swej firmy fabrykę sukna.

W Kulparkowie przyjął p. Neusser „warjata" bardzo względnie, umieścił go w osobnym pokoju i na tem byłaby historja skończona. Bagaże p. Hartleya pojechały tymczasem do Podwołoczysk bez niego, a kuferek został wraz z pieniędzmi w komisarjacie II dzielnicy.

I byłby biedny p. Hartley, Bóg wie jak długo siedział w Kulparkowie, gdyby nie przypadek. Oto jedno z pism, które całą „angielską awanturę" wzięło na serjo, dostało się w ręce także Anglika, od lat wielu pozostającego w pewnym arystokratycznym domu we Lwowie. Pan ten wyczytawszy o tragicznym losie rodaka, pojechał ze swym patronem do Kulparkowa i tu dopiero wyjaśniła się cała historja. Jakkolwiek p. Neusser już się zaraz poznał na tem, że ma do czynienia z Anglikiem, może nieco zdenerwowanym, co łatwe jest po takich przejściach do zrozumienia, ale nie z warjatem, nie mógł na interwencję obu panów zrazu wypuścić oddanego mu w opiekę „chorego", ale przynajmniej dozwolił mu na napisanie listu do firmy jego pp. Dobson & Barlow w Boltonie, skąd istotnie nadeszła w parę dni odpowiedź, stwierdzająca zawód i identyczność p. Hartleya, oraz zapewniająca przyjazd jednego z funkcjonarjuszów firmy do Lwowa, celem wydobycia z niewoli lwowskiej p. Williama. Według tego, co p. Hartley obu panom, którzy się za nim wstawili, opowiedział, a co się okazało co do słowa prawdą, jest on robotnikiem wprawdzie, ale robotnikiem z Zachodu, a więc inteligentnym, oczytanym i materjalnie dobrze sytuowanym, bo pobierającym 2500 guldenów gaży. Wyobrazić sobie tedy można katusze człowieka, znajdującego się tydzień wśród warjatów, którego ubrano w „mundur" kulparkowski, pozbawiono bagaży, ubrania i wszystkiego, co miał pod ręką!

Nareszcie przybył przed trzema dniami do Lwowa monter fabryki pp. Dobsona & Barlowa z Boltonu p. Richard Lord i ten dopiero uwolnił p. Hartleya ze szponów władz lwowskich i wyekspedjował go w dalszą drogę do Baku.

Tak się skończyła przygoda Anglika we Lwowie, który jechał za legalnym paszportem, „w imieniu króla, który w paszporcie tym prosi wszystkie państwa o zajęcie się jego poddanym" Paszportu tego nikt we Lwowie nie mógł zrozumieć, a jak się obywatelem angielskim zajęto, tośmy wyżej opisali...

Dziwne to doprawdy, że policja miasta stołecznego nie ma tłumaczów, którzyby w danym wypadku z obcym rozmówić się mogli. Wstyd poprostu dla stolicy cywilizowanego kraju, aby obcy człowiek takie wrażenie z jego murów wywoził, jak p. William Hartley; będzie on miał na całe życie wspomnienia ze Lwowa, gdzie są takie ładne urządzenia.

Walne zgromadzenie
Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

Lwów 13 grudnia.

W wielkiej sali obrad galicyjskiej Kasy oszczędności rozpoczęło się dziś o godz. 10 rano XXVII walne zgromadzenie delegatów Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

Po zagajeniu licznego zgromadzenia przez prezesa Związku p. Biechońskiego, przystąpiono do odczytania nazwisk delegatów i sprawdzenia ich legitymacyj.

Następnie wybrano przez aklamację prezydjum zgromadzenia, do którego weszli, jako przewodniczący p. Kosman z Nowego Sącza, jako tegoż zastępcy p. Geringer z Tarnowa i ks. Friedel z Komarna, jako sekretarze pp. Borysiewicz z Nadwórny i Czauderna z Czortkowa.

Sprawozdanie z czynności wydziału w roku ubiegłym, uchwalono jednomyślnie odesłać do komisji wydziałowej. Tak samo do zbadania komisji budżetowej uchwalono odesłać sprawozdanie komisji kontrolującej i projekt budżetu na rok 1902.

W sprawie założenia Banku związkowego referował dr. Lechowski z Drohobycza. Na cele Banku, wpłaciły dotyczas stowarzyszenia i osoby prywatne 655.000 koron, subskrybowały zaś i dalsze wpłacenie zapewniły 212 000 kor., tak, że aby Bank wszedł w życie, okazuje się jeszcze potrzeba zebrania 133.000 kor. Referent apeluje do zgromadzonych, by w towarzystwach swych w tym działali kierunku, by ta tak drobna stosunkowo suma, czemprędzej się znalazła i Bank związkowy mógł wejść w życie.

Po przeprowadzonej krótkiej dyskusji, uchwaliło zgromadzenie jednogłośnie odesłać sprawę Banku do komisji bankowej, w skład której weszli pp. Kisielewski, Matwij, dr. Ehrlich, Menerka, Pędracki, Ostaszewski i Borysiewicz.

W sprawie unormowania kosztów zarządu i stosunków służbowych urzędników w stowarzyszeniach, referował p. Domagalski. Proponuje on, by stowarzyszenia najmniejsze, nie mogące opłacać dla siebie urzędnika, w stosunku do stanu udzielonych pożyczek, płaciły do związku 1% na utrzymanie dla nich urzędnika objazdowego. Stowarzyszenia większe płaciłyby od 1 50 do 3%.

Uchwalono uwolnić referenta od czytania całego referatu, który zresztą drukowany był już częściowo w organie zwiazku i przekazano jego rozpatrzenie komisji, w skład której weszli pp. Kusiba, Kornecki, Jastrzębski, Drogoń, Popławski, Garczyński, Zauderer i Szczurkowski.

Następnie wybrano do komisji wydziałowej pp. Stępienia, Horoszkiewicza, ks. Skubielskiego, Kosmana, Geringera, Marynowskiego i Potockiego.

Do komisji lustracyjnej wybrano pp. Raczyńskiego, Osińskiego, Wisłockiego, Janowskiego, Dimmla i Wąsowskiego.

Następny punkt porządku dziennego, opodatkowanie stowarzyszeń, omawiał dyrektor lwowskiego Banku zaliczkowego. p. Terenkoczy. Przedstawił w jaskrawych barwach stosunki podatkowe, w jakich stowarzyszenia się znajdują i uczynił cały szereg wniosków, zmierzających do zapobieżenia na przyszłość wadliwemu zastosowaniu ustaw, przepisów podatkowych i niesprawiedliwemu wymiarowi podatków.

Wnioski te odesłano do komisji wydziałowej.

P. Kusiba, czyni szeroko motywowany wniosek w kierunku możliwie usilnego i skutecznego popierania przemysłu krajowego. Towarzystwa do związku należące, winny przystąpić w charakterze członków do krajowego związku przemysłowego.

P. Ulmer jest zdania, że nie jest odpowiednem, by uchwała w tej sprawie miała charakter imperatywny. Rzecz ta gorączkowo, na poczekaniu, rozstrzygniętą być nie może, wnosi zatem o odesłanie wniosków p. Kusiby do komisji w celu ich rozpatrzenia.

Nad tą sprawą wywiązała się nader ożywiona dyskusja, w której wzięli udział pp. Menerka z Głogowa, Garczyński z Podhajec, Kornecki z Krakowa i ks. Rabiej z Sambora.

Wniosek p. Kusiby odesłano w rezultacie do komisji wnioskowej.

P. Ulmer twierdzi, że obok popierania przemysłu krajowego, nie należy zapominać i o drobnym handlu, który pod najuboższe dociera strzechy i w dzisiejszych naszych stosunkach stanowi obszerne pole wyzysku klas najuboższych. W tym kierunku działa najdodatniej i najszczęśliwiej związek handlowy Kółek rolniczych. Prosi, by przy sposobności dyskusji nad przemysłem i o ściśle z nim związanym drobnym handlu krajowym nie zapomniano.

Następnie załatwiono cały szereg wniosków, nadesłanych przez należące do związku stowarzyszenia, odsyłając je do poszczególnych komisyj, lub też do załatwienia wydziałowi przekazując.

Na tem przewodniczący o godzinie pół do 2-giej zebranie zamknął, wyznaczając następne na jutro, godz. 9 rano.

Popołudniu od godziny 4, obradują wybrane na zgromadzeniu komisje w biurze związku.

Rada państwa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 13 grudnia. Posiedzenie rozpoczęło się o kwadrans na 12tą (czas wied.). Odczytywano interpelacje i wnioski.

Wnioski i interpelacje.

Między odczytanemi dziś interpelacjami znajdują się: interpelacja pp. Krempy i tow. do ministra rolnictwa, w sprawie postępowania rządu przy urządzaniu budowli ochronnych na brzegach Wisły i Sanu w okręgu, Tarnobrzegu. pp. Breiter i tow. do prezydenta ministrów, w sprawie dewastacyjnej gospodarki w izraelickiej gminie wyznaniowej w Przemyślanach.

Poseł Ellenbogen urguje o odpowiedź na swoją interpelację. w sprawie nadużyć przy wyborach do gremium handlowego. W wywodach swych, zarzuca p. Ellenbogen posłowi Axmannowi oszustwa wyborcze.

Awantury w izbie.

Przychodzi do bardzo burzliwych scen między antisemitami a socjalistami, co wywołuje w sali niepokój. Sceny te trwały kilka minut. Poseł Gessmann wołał do socjalistów: Chcielibyście zabrać kasy pomocników handlowych! Ellenbogen do Axmanna: Jesteście oszustami! itp.

P. Schuhmeier (soc. dem.) w ostrych słowach odciął się Gessmannowi. Powstaje hałas. Prezydent bezustannie dzwoni i prosi o spokój. Wrzawa mimo to nie ustaje. Prezydent ponownie prosi, aby posłowie szanowali przecież godność izby. W końcu uciszyło się. Gessmann wyszedł z sali.

Zawodowe stow. rolnicze.

Następnie przeszła izba do porządku dziennego, tj. do dalszej dyskusji nad rolniczemi stowarzyszeniami narodowemi.

Z porządku dziennego zabrał głos p. Iro do §§. 2 do 11, o stowarzyszeniach rolniczych. Posiedzenie trwa dalej.

Z koła polskiego.

Wiedeń 13 grudnia. Poseł dr. Kozłowski złożył mandat do komisji parlamentarnej Koła polskiego.

O zniesienie myt.

Wiedeń 13 grudnia. Posłowie włościańscy wszystkich klubów, między nimi i poseł Potoczek, udali się dziś do dra Koerbera z prośbą, aby przedłożył do sankcji monarchy ustawę o zniesieniu myt rządowych. Dr. Koerber wręcz odmówił, póki nie będzie uchwalony podatek od kart kolejowych, lub jaki inny podatek.

Rokowania ugodowe.

Wiedeń 13 grudnia. Za inicjatywą dra Koerbera zebrał się klub szlachty konserwatywnej czeskiej i konferował z drem Koerberem. Szło o ugodę czesko-niemiecką.

Deputacja z m. Suchej.

Wiedeń 13 grudnia. Dziś przybyła tu deputacja z m. Suchej, prowadzona przez p. Danielaka. Była u ministra dla Galicji dra Piętaka i urzędników ministerstwa sprawiedliwości z prośbą o przeniesienie sądu powiatowego ze Ślemienia do Suchej.

Deputacja otrzymała odpowiedź, iż sprawa ta jest w toku.

Wiedeń 13 grudnia. W tej chwili (godzina 1 w południe) sygnalizują, iż na uniwersytecie wybuchły zaburzenia z powodu nowego regulaminu dla rygorozów medycznych.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Dla ofiar wrześnieńskich.

Poznań 13 grudnia. Redakcja *Kurjera poznańskiego* odebrała z Warszawy od poety Kazimierza Laskowskiego 100 marek, dla małej bohaterskiej Piaseckiej, jako podarek gwiazdkowy.

Kraków 13 grudnia. Miasto Praga nadesłało tu na ręce prezydenta Friedleina, kwotę 200 koron, na ofiary procesu gnieźnieńskiego. Dołączone do tej przesyłki pismo zaznacza, że kwotę 200 koron, uchwaliła rada miejska Pragi na wniosek prezydjum. — Miasto Kładno nadesłało na ten sam cel 50 koron.

Dar dla rodziny Rakowskiego.

Kraków 13 grudnia. Na dar dla rodziny Rakowskiego zbiera *Głos Narodu* jak wiadomo składkę. Na ten cel nadesłał niejaki p. Llelewin Jones 10 szylingów. Jest on coronerem t. j. urzędnikiem sądowym w hrabstwie Flintshire, w księstwie Walji, bawił przed 2 laty w Krakowie.

Sprawa Morskiego Oka.

Kraków 13 grudnia. Stosownie do uchwały zapadłej na ostatniem posiedzeniu stałej komisji dla Morskiego O[illegible] prezydjum wygotowało już memor[illegible] polskiego i obecnie porozumiewa [illegible] minu przyjazdu deputacji do Wie[illegible]

Wiec polski.

Kraków 13 grudnia. W niedzielę o 4 po południu, w sali b. gimnazjum św. Anny, odbędzie się wiec w sprawie obrony narodowej. Na porządku dziennym: popieranie przemysłu krajowego i zaprotestowanie przeciw gwałtom pruskim. Wiec zwołuje komitet polskich kobiet.

Poświęcenie kaplicy.

Kraków 13 grudnia. Ks. kardynał Puzyna dokonał dziś o 8-mej rano poświęcenia nowej, bardzo pięknej kaplicy przy kościele OO. Reformatów.

List Sienkiewicza.

Rzym 13 grudnia. Dziennik *Tribuna* ogłasza w tłumaczeniu list Sienkiewicza w sprawie wrześnieńskiej, dodając od siebie objaśnienia.

Zatarg między Chile a Argentyną.

Londyn 13 grudnia. *Times* donosi z Limy: Naprężone stosunki między Chile a Argentyną, wywołały bardzo poważne obawy w Peru, ponieważ w razie wybuchu wojny, prawdopodobnie także Peru, Boliwia i Equador zostaną wciągnięte do akcji wojennej.

Matkobójca.

Barcelona 13 grudnia. Margrabina Viscar została przez swego 28 letniego syna zastrzeloną. Dokonał on zbrodni dlatego, ponieważ odmówiła mu dania pieniędzy, których się ciągle domagał.

Wiedeń 13 grudnia. Namiestnik hr. Piniński odjechał dziś rano z powrotem do Lwowa.

Rzym 13 grudnia. *Corriere da Napoli* rozpoczyna druk włoskiego tłómaczenia „Faraona" Prusa.

Madryt 13 grudnia. Biskup z Oviedo otrzymał anonimowy list z pogróżkami tej treści, że wszystkie kościoły będą podpalone.

Zytomierz 13 grudnia. Zmarł tu Wilhelm Bogusławski, uczony, niestrudzony badacz i dziejopisarz Słowiańszczyzny; urodzony w r. 1825 w gubernji wołyńskiej.

Buenos Aires 13 grudnia. Dekret rządowy zwołuje rezerwy wojskowe w liczbie 6000 ludzi na dzień 1 stycznia 1902.

Tientsin 13 grudnia. Według sprawozdania generałów Breagha i Rohrszeida o zajściach w dniu 9 b. m. w Tientsinie, kiedy to przyszło do starcia między niemieckimi żołnierzami a kompanją indyjską, — niemieckie wojsko nie ponosi żadnej winy i zajście zostało już w zadowalający sposób załatwione.

Rozmaitości.

Wyławiacze szczurów w Odesie. Jak wiadomo, zdarzały się w tym roku w niektórych miastach portowych Morza Czarnego, a w szczególności w Odesie wypadki zachorowania na dżumę, które dały powód do daleko idących zarządzeń sanitarnych. Jednem z najważniejszych zarządzeń, jest w Odesie walka ze szczurami, jako najniebezpieczniejszymi szerzycielami zarazy, którą prowadzą tam z całą energją, gdyż wedle przypuszczalnego obliczenia, międzynarodowe to rosyjskie miasto portowe ma obok 400 000 mieszkańców wszelkich narodowości, około 6 miljonów szczurów. Dla uczestników tej walki przeciwko szczurom, którzy za każdy ogon szczura otrzymują po 2 kopiejki — otwiera się wielkie pole do działania. Łowienie szczurów rozpoczęto od ulicy prowadzącej do portu, aby jednak zwierzęta z ulicy tej nie mogły dostać się na okręty, podniesione wszystkie pomosty, a nawet liny, któremi przywiązuje się okręty do brzegu zaopatrzone są przyrządami uniemożliwiającemi szczurom wdrapywanie się na okręty. Dla miasta walka ta ze szczurami dość jest kosztowna, zarząd miasta nie cofa się jednak przed ofiarami i żmudną pracą, byle uniknąć groźnego niebezpieczeństwa nie tylko dla Odesy, ale i dla całego państwa rosyjskiego.

Zajmujący dla podróżujących po Anglji proces odbył się w tych dniach przed wyższym sądem w Londynie. We wszystkich większych hotelach angielskich, tak samo jak i na stałym lądzie, właściciele nie dają gwarancji za przywiezione przez podróżnych przedmioty wartościowe, gdy właściciele ich nie zdeponują w biurze hotelowym. Hotelarze angielscy, uprawnieni są do takiego zarządzenia tem bardziej, gdyż ustawa wydana w r. 1863 postanawia wyraźnie, że właścicieje hotelów wówczas tylko odpowiadają za szkody wynikłe ze straty przedmiotów wartościowych gości, jeżeli spowodowane one są z winy ich własnej lub personalu, przez niedbalstwo, lub w razie, gdy oddane im zostały w przechowanie. Niedawno zajechało młode małżeństwo w podróży poślubnej do hotelu Metropole, jednego z najpierwszych hoteli londyńskich. Młoda dama pozostawiła kasetkę z klejnotami w pokoju podczas rannej przechadzki z mężem, po powrocie skonstatowała brak klejnotów, wartości 960 f szterl. które ktoś ukradł. Małżeństwo udowodniło, że przed odejściem oddało klucz od pokoju w biurze hotelu; klucz ten znaleziono później w poczekalni pobliskiego dworca kolejowego, z czego wypływa, że ktoś niepowołany wziął go z biura hotelowego i użył go do spełnienia kradzieży. Małżeństwo pozwało hotelarza o odszkodowanie i sprawę wygrało. Właściciel hotelu skazany został na zapłacenie pełnej kwoty wartości klejnotów, gdyż sąd uznał wydanie klucza od pokoju nieuprawnionej do tego osobie, za niedbalstwo jednego z funkcjonarjuszów hotelowych, wobec czego właściciel hotelu nie mógł się zasłonić przestrogą rozmieszczoną w westibulu i pokojach.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 13 grudnia.

(*fr.*) Subkomitet wybrany przez komisję kolejową rady państwa dla przedyskutowania wniosków p. Kaftana, żądających upaństwowienia prywatnych koleji czeskich, zebrał się na narady, które odbywają się poufnie. Intryguje to wielce spekulację giełdową i sprawia, że akcje tych koleji prywatnych, które są na pierwszym planie upaństwowienia. są znów przedmiotem znacznych transakcyj spekulacyjnych. Odnosi się to zwłaszcza do Statsbahnu i koleji północno-wschodniej. Berlińska giełda jednak, gdzie także odbywa się spekulacja w tych akcjach kolejowych, nie chce dopuścić do zbytniego podniesienia się ich k[illegible] lecz sprzedażami swemi obniża go, [illegible] Wiedniu pójdzie o kilka koron w gó[illegible] w walorach żelaznych chwilowo przy[illegible] zu banku austro-węgierskiego okazuje [illegible] złotych puszczono do tej pory w [illegible] ż za $45\frac{1}{2}$ miljona koron.

[illegible]deń 13 grudnia. (*Giełda zbo*[illegible] w koronach i po 50 kilogramów).

Pszenica na wiosnę od 8 85 do 8 86, na maj-czerwiec od —·— do —·— żyto na wiosnę od 7 60 do 7 61, na maj-czerwiec od —· do —·—: kukurydza na wiosnę od 5 77 do 5 78, na maj-czerwiec od ·— do —·—; owies na wiosnę od 7 72 do 7·73, na maj-czewiec od —· do —·—; rzepak na styczeń-luty od — — do — —, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do — —. Usposobienie słabe. Pochmurno.

— **Budapeszt** 13 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8 66 do 8·67 żyto na kwiecień od 7 34 do 7 35; owies na kwiecień od 7 43 do 7 44 kukurydza na maj od 5 49 do 5 51; rzepak na sierpień od 11 65 do 11 75. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona Usposobienie słaba. Pochmurno.

Wiedeń 13 grudnia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117 25 Renta majowa 99 10 Węg. renta koronowa 94 40 Akcje austr. zakł. kred 655 —. Akcje węg. zakł. kred 666 —, Akcje Anglobanku 262 50 Akcje Unionbanku 5[illegible]0 —. Akcje Bankvereinu 44[illegible] —. Akcje Länderbanku 414 —, Akcje kolei państw. 660 —. Lombardy 69 50 Akcje kolei Elbethal 481 50 Akcje fabryki broni — —. Akcje tytoniowe — —, Akcje Alpiny 3[illegible]9 40 Akcje Rima Muranji 475 —, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 101·—, Ruble 253 25 Usposobienie wyczekujące.

Berlin 13 grudnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 206 0 Tow. dyskontowe 1[illegible]9 10 Usposobienie wyczekujące.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek 13 grudnia o godz. 7 wieczorem.

CARMEN

opera w 4 aktach H. Meilhaca i L. Halevy'ego; muzyka Jerzego Bizet'a.

Carmen	pna Berl Sorel
Micaela	pna Rollówna
Merdeces	pni Kasprowiczowa
Frasquita	pna Ludkiewicz
Don José	p. Guszalewicz
Escamillo, toreador	p. Szymański
Zuniga, oficer	p. Ludwig
Morales, sierżant	p. Paszkowski
Dancairo, przemytnik	p. Kiczman
Remendado, przemytnik	p Jaroński
Lillas Pastia	p. Fedyczkowski

Wojsko, cyganie, cyganki, przemytnicy, lud, dziewczęta, dzieci, pikadorzy, toreadorzy itp.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 grudnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. W. Chrzanowski ze Sambora. S. Rylski z Uhrynowa. W. Dydeyczyk z Peczeniżyna. S. Michalski z Bukaresztu. S. Ostaszewski z Rymanowa. Z. Janowski z Firlejówki. A. Górski z Krakowa. Dr. K. Steuer z Jarosławia. L. Horodyski z Kolędzian. W. Glückmann ze Lwowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. A. Pędracki z Turki. L. Weber z Czerniowiec. F. Nagy z Budapesztu. H. Koschütz z Brodów. H. Eckhardt ze Stanisławowa. Br. Osuchowski z Turki. Dr. Piątkewicz z Tarnopola. H. Bilińska ze Żółkwi. A. Thurmanowa z Rawy ruskiej. F. Borysławska z Czerniowiec. F. Bietkowski z Huty zielonej. M. Küffer ze Zbrowa.

(8)

Z pamiętników sędziego.

OPOWIADANIE.

Byłam samą, opuszczoną, w obcym kraju, w rękach człowieka bezecnego, gotowego na wszystko; oddaną na pastwę przez własną panią, która mnie bronić była powinna!

Miałam się stać ofiarą piekielnego spisku, nieszczęśliwą na całe życie, zgubioną na czci i honorze. Nie miałam już ujrzeć męża, matki i sióstr. Nie wiedziałam wtedy, com czyniła, com czynić była powinna. Lewą rękę cisnął hrabia gwałtownie, prawą dłoń miałam swobodną. Porwałam za sztylet. Hrabia był jeszcze w otwartem oknie. Uczynił już poruszenie, ażeby wskoczyć do pokoju. Wymierzyłam sztylet w pierś jego. W tem...

Nieszczęśliwa mówić dalej nie mogła. Oblicze jej pokryła znowu trupia bladość. Oczy świeciły grobowo. Głos zamarł w piersiach. Wspomnienie strasznego wypadku przejęło ją ponownie śmiertelną bojaźnią.

— W tem — pytałem się dalej. — Cóż się stało?

Twarz przysłoniła obu rękami. Nowy strumień łez potoczył się jej z oczu. Załamała z boleścią ręce. Nieszczęśliwa! była już tak bliską ostatniego, najstraszniejszego, o losie jej stanowiącego zeznania. Miała już tylko ten próg przestąpić, wymówić jeszcze jedno słowo, a czekało ją rusztowanie.

Chciała wrócić czystą, niepokalaną do męża swego, stanąć z jasnem niewinności spojrzeniem przed oczyma swej matki. A teraz ujrzeć już ich więcej nie miała. Na obcej ziemi, zdala od krewnych, przyjaciół, miała poddać głowę pod miecz katowski.

— Cóż się stało? — pytałem sam głęboko wzruszony.

Otarła łzy i znowu się uspokoiła.

— Wtedy — rzekła zwolna i cicho, nie podnosząc na mnie oczu — ujrzałam drugą jakąś rękę, skierowaną ku jego piersi, a przy blasku księżyca dostrzegłam w niej nóż ostry i błyszczący. W tejże samej chwili padł hrabia u nóg mych bez życia. Straciłam zmysły...

Litość, którą miałem nad biedną, opuszczoną istotą, szlachetna duma, z jaką odpowiadała na zapytania i owa prostota, towarzysząca jej słowom, wszystko to mimowoli napełniało mnie jakimś urokiem, tak, że i ostatnim jej słowom chciałem dać wiarę. Lecz urok ten mógł krótką tylko trwać chwilkę.

Czytelnik romansu zgodziłby się z ufnością na podobne rozwiązanie katastrofy, lecz czyż mógł to uczynić inkwirent?

Nie mogłem bezwarunkowo jej zapewnieniom wierzyć, ale również nie chciałem ich z góry uważać za zmyślone. Powinnością więc moją było zbadać, czy w istocie inna ręka w owej stanowczej chwili na pomoc jej nie przyszła?

Strzelec Antoni był jej wiernym obrońcą. Czyż więc nie mógł trafem, lub obawą o los swej pani wiedziony, powrócić w danej chwili do pałacu?

— Straciłaś pani przytomność? — pytałem.

— Wpadłam w głęboki stan omdlenia.

— A gdyś się ocuciła?

— Leżałam na ziemi obok trupa. Odzież moja była skrwawioną.

— Cóż dalej?

— Byłam w okropnem położeniu. Trup leżał przy boku moim. Nie mogłam o morderstwie wątpić. Alem ja go nie spełniła, obca jakaś ręka uprzedziła cios mój, wszystko wydawało mi się snem. Sztylet mój leżał na ziemi. Obejrzałam go. Był czysty, ani kropli krwi na nim. Sądziłam zrazu, że mordercą był Antoni. Lecz dlaczego go przy mnie nie było? Jakżeby mógł mnie w tej okropnej chwili porzucić, jakżeż mógł nie pozór i podejrzenie, ale pewność morderstwa na mnie zwalić. Sądziłam, że dla ocalenia siebie, ratował się ucieczką, a dopiero z bezpiecznego miejsca doniesie o prawdzie i mnie ocali. Położenie moje było okropnem. Stałam na progu sądowego śledztwa, pełnego mąk, katuszy i hańby! A zawsze byłam samotną.

Okno było jeszcze otwarte i księżyc świecił jasno! Światło jego padało na skrwawionego trupa, na konwulsyjnie wykrzywioną twarz zamordowanego. Byłam bliską szaleństwa. Nagle usłyszałam szelest. Drgnęłam, przejęta śmiertelną obawą i poskoczyłam do okna. To Antoni. Z piersi mej wydarł się krzyk okropny.

— Czym was panienko przestraszył? Tak mnie nazywał zawsze, nawet gdyśmy byli sami.

— Skąd wracasz Antoni?

— Z lasu.

— Czy dopiero?

— W tej właśnie chwili. Taka dziwna obawa dręczyła mnie przez wieczór cały, że byłbym śpiesznie wrócił, ale niepodobna mi było. Ujrzałem okno otwarte i dlatego przyszedłem.

Trzymał jeszcze broń i torbę myśliwską. Stwierdzały one jego słowa. Więc nie był on mordercą. Któż był nim? Cóż się stało?

W tej chwili Antoni spostrzegł trupa.

— Przebóg! — zawołał.

Wskoczył do pokoju i zamknął okno; musiałam mu wszystko opowiedzieć.

Ale i on nie wiedział, kto mord popełnił. Odgadywaliśmy napróżno.

— Teraz działać potrzeba — rzekł Antoni. — Podejrzenie spada na was, panienko, gdyż prawdziwy winowajca schwytanym nie będzie. Wszystko przeciwko wam przemawia. Prawdy nigdy dowieść nie zdołacie. Potężna rodzina zamordowanego potępi was, staniecie się ofiarą jej zemsty. Ja mogę was ocalić.

Odgadłam jego myśli.

— Nigdy Antoni! Chcesz wziąć morderstwo na siebie?

— Pozwólcie mi to uczynić dla was — błagał wierny sługa.

— Nigdy, nigdy! dopóki tylko mówić będę mogła, nie przyznam, że jesteś mordercą.

— Więc jeden tylko pozostaje środek. Śmierć hrabiego musi być utajoną. Lecz jakim sposobem?

Zadumał się na chwilę. Pierwszą jego myślą było przenieść trupa do lasu, lecz było to niebezpiecznem, a nawet niewykonalnem. Był on wspólnie z drugim ze służących w lesie, przyprowadzili z sobą psy i puścili je na wolność; najmniejszy szmer byłby je zbudził, zwietrzyłyby trupa i miejsce, gdzie go pogrzebiono. Trup więc musiał pozostać w pokoju i to w tym, gdzieśmy się znajdowali. Posadzka łatwo się podnosiła.

Noc była ciemna, przed brzaskiem można wykopać grób, gdyż była zaledwie jedenasta. Pokój bibljoteczny sama tylko zwiedzałam. Od czasu mej bytności, hrabina ani razu w nim nie była. Służba także przychodziła doń tylko wtedy, kiedy ją przyzywałam.

Plamy krwawe można było zmyć łatwo. Pracowaliśmy noc całą. Przed świtem wszystko już było skończone. Tu pod mojemi stopami leży trup.

Krwawy czyn odkrytym nie został. Czy hrabina czyniła jakie domysły? nie wiem. Nie okazywała jednak żadnego podejrzenia. Jeśli w istocie odgadywała zbrodnię, jeśli mnie i Antoniego poczytywała za jej sprawców, o ileż siebie również winić była powinna.

Takie było zeznanie młodej kobiety.

Domysły więc przebiegłego i lekkomyślnego hrabiego Ruthenberga były bliskiemi prawdy. Byłażby w istocie zbrodniarką ta młoda kobieta. Byłże zabójcą kto inny? Przedewszystkiem trzeba było zbadać, kto był mordercą prawdziwym?

Strzelec Antoni, według zapewnienia młodej kobiety, udziału w tem nie miał. Sprawa więc w samej istocie czynu, jak i co do względów psychologicznych, stawała się zawikłańszą, ciemniejszą. Czyżby Otylja, będąc zbrodniarką, chciała się bronić od odpowiedzialności?

Przedewszystkiem trzeba było upewnić się, z kim miałem do czynienia. Byłaż to tylko awanturnica, opowiadająca mi zmyślony romans, lub też kobieta uczciwa, która mi szczerą prawdę co do swej przeszłości zeznała? Jej obejście, mowa, wszystko to przemawiało na jej korzyść i znamionowało osbę cnotliwą i szlachetną. Lecz ileż to razy pozór uwodzi, nawet inkwirenta.

— Jesteś pani zaślubioną? — zapytałem — masz przy sobie akt ślubny?

— Tak jest panie, kapłan, który nam ślub dawał, na żądanie Harrego udzielił nam nam obojgu świadectwa.

— Posiadasz pani także listy swego małżonka?

— Mogę panu okazać całą jego korespondencję.

Udaliśmy się do jej mieszkania. Otworzywszy komodę, wyjęła z szuflady mahoniową skrzynkę. Okazała mi akt ślubny i listy. Listy oddychały najczystszą, serdeczną miłością. Nie miałem więc do czynienia z awanturnicą. Odetchnąłem swobodniej.

(Ciąg dalszy nast.)

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Miński i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.